Fot. S. GODZIC


*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*

# magazyn Słowo Ludu

PL ISSN 0137-9275
Nr indeksu 35040

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kielce — Radom 21.III. 1986 r. Nr 1387 (12087) Nakład 237.886 Cena 10 zł


...Człowiek jest istotą niezwykle skomplikowaną i czasem musi dokonywać bardzo trudnych wyborów...

# Odejścia i powroty

JAN GAGACKI

Wszystko zło, które wychodziło na jaw, przypisywano mnie. Nie było innego tematu podczas rozmów, przy maszynie, w czasie przerwy śniadaniowej, czy po fajerancie. Wszędzie słyszałem jedno: to wy czerwoni, partyjni, winniście wszystkiemu. Rzuć legitymację — mówił jeden czy drugi, bo jak nie, to niebawem będziesz musiał ją połknąć. Gierek i jemu podobni przynajmniej sobie użyli, obłowili się, a ty co z tego masz? Dość długo wytrzymywałem szydercze uśmiechy i zarzuty. Niebawem na drzwiach mieszkania zaczęli przyklejać złowieszcze napisy. Żona była u kresu wytrzymałości, obrywało się też dziecku. Jacka kilka razy pobili koledzy, obrzucali wyzwiskami. Nie wytrzymałem. Oddałem legitymację sekretarzowi.

Tak wspomina tamte chwile jeden z byłych partyjnych aktywistów. Podobnych przypadków notowano setki i tysiące. Odchodzili młodzi, ci z dwu-, trzyletnim stażem, ale opuszczali też szeregi starzy

(dokończenie na stronie 3)

Fot. A. PĘCZALSKI

# KRAJOBRAZ BITWY O PŁACE

(Rozmowa z prof. STANISŁAWĄ BORKOWSKĄ — wiceministrem pracy, płac i spraw socjalnych)

**— Od kilku lat jednym z celów działań zakładów pracy i resortów jest uzyskanie środków na podwyżki płac. Wskaźniki wzrostu płac, zawarte w kolejnych centralnych planach rocznych, są systematycznie przekraczane. Dlaczego tak się dzieje?**

— W ostatnim okresie w gospodarce kraju występują procesy inflacyjne. Ich przyczyn należy upatrywać w licznych zjawiskach i uwarunkowaniach charakteryzujących naszą ekonomikę. Ale chciałabym zwrócić uwagę, że również podwyżki płac powodują wzrost kosztów wytwarzania i cen są elementem kiszącej spirali inflacyjnej. Stąd naciski na uzyskanie ulg i preferencji, żądanie wyrównania płac do średniej krajowej, regionalnej lub branżowej, zwłaszcza wspierane argumentem o zapobieżeniu odpływowi pracowników, ale za to bez powiązania z rzeczywistym wzrostem produkcji. Wszystko to sprzyja inflacji i dla jednostek ubiegających się o dodatkowe środki jest jedynie krótkotrwałym osiągnięciem.

Naciski te jednocześnie powodują zwiększenie rozpiętości płac. Nie byłoby to, oczywiście, zjawiskiem negatywnym, gdyby wypływało z różnicowania dochodów stosownie do nakładów i efektów pracy. Często natomiast na różnicowanie dochodów ma wpływ przynależność branżowa. Natomiast wewnątrz branż oraz przedsiębiorstw pokutuje nadal egalitaryzm płacowy, dążenie do zmniejszenia rozpiętości płac. Dążą one też do mnożenia licznych świadczeniowych składników wynagrodzenia, które stanowią przywileje związane z zatrudnieniem, a nie ekwiwalent za lepsze lub gorsze wykonywanie pracy.

Wprowadzenie zakładowych systemów wynagradzania przyniosło tu pewien postęp. Jednak pracownicy w pozostałych zakładach nadal za pracę otrzymują średnio około 80 proc. zarobków, pozostałą część stanowią różne dodatki.

**— Co, zdaniem pani minister, przeszkadza w uporządkowaniu polityki płacowej?**

— Przeszkadzają zjawiska, o których już wspomniałam — dążenie do równania do średniej, zbyt mały udział składników motywacyjnych płac, rodzinne ulgi i preferencje. Nie dość konsekwentnie przestrzega się tej wielu prawidłowych i dobrze skonstruowanych norm prawnych. Plamą są np. za produkcję wadliwą, nie weryfikuje norm przy wprowadzaniu zakładowych systemów wynagradzania.

Pamiętać również należy o zjawiskach nie mających charakteru ekonomicznego, a zwłaszcza o barierach natury psychologicznej. Przywykliśmy, zwłaszcza w ciągu kilkunastu ostatnich lat, do regulacji płac, czyli rozdawania pieniędzy mniej więcej takich samych wszystkim, bez względu na wyniki pracy i sytuację gospodarstwa narodowego. Każdy porównuje swoje płace do innego, uzyskującego wyższy poziom płac zakładu. Natomiast nie porównuje wyników, efektów oraz jakości pracy własnej grupy, środowiska, zakładu, a także indywidualnej, swojej pracy z wynikami tych, których chce płacowo dogonić.

**— Jakie na to lekarstwo?**

— Nie odkładając na następną pięciolatkę, ale jak najszybciej trzeba stosować

(dokończenie na stronie 3)

## Po zakończeniu dwudniowych obrad

# Wojciech Jaruzelski przyjął ministrów spraw zagranicznych państw—stron Układu Warszawskiego

WCZORAJ I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa **Wojciech Jaruzelski** przyjął przebywających w Warszawie, z okazji posiedzenia Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw — Stron Układu Warszawskiego, ministrów spraw zagranicznych: Ludowej Republiki Bułgarii i — **Petyra Mladenowa;** Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — **Bohuslava Chnoupka;** Niemieckiej Republiki Demokratycznej — **Oskara Fischera;** Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Mariana Orzechowskiego;** Socjalistycznej Republiki Rumunii — **Ilie Vaduve;** Węgierskiej Republiki Ludowej — **Petera Varkonyi;** Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — **Eduarda Szewardnadze.**

W czasie spotkania ministrowie poinformowali Wojciecha Jaruzelskiego o przebiegu i rezultatach odbytego w dniach 19 i 20 marca br. w Warszawie, kolejnego, dwunastego posiedzenia Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw — Stron Układu Warszawskiego.

Uczestnicy spotkania stwierdzili, że posiedzenie to potwierdziło raz jeszcze jedność i zwartość bratnich państw socjalistycznych oraz ich wolę zacieśniania sojuszniczego współdziałania na arenie międzynarodowej. Przyjęte ustalenia i decyzje będą skutecznie służyć utrwaleniu pokoju i bezpieczeństwa w Europie i w świecie. Zasadnicze znaczenie posiadają uzgodnienia dotyczące problematyki rozbrojeniowej — sprawy ograniczenia ludzkości od broni jądrowej i innych broni masowej zagłady, które zagrażają życiu na Ziemi. Na szczególną uwagę zasługuje udzielenie pełnego poparcia przez państwa sojusznicze, reprezentowane na posiedzeniu, wielkim inicjatywom pokojowym zawartym w oświadczeniu sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa.

Wojciech Jaruzelski podkreślił doniosłe znaczenie warszawskiego posiedzenia KMSZ Państw — Stron UW dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa europejskiego i ogólnoświatowego. Podkreślił również, że przynależność Polski do polityczno-obronnego Układu Warszawskiego ma dla narodu polskiego zasadnicze znaczenie. Sojusz i przyjaźń z ZSRR oraz udział Polski w Układzie Warszawskim są gwarancją jej bezpieczeństwa i nienaruszalności granic, zapewniają pokojowe warunki budownictwa socjalistycznego. Moc obronna państw-stron Układu Warszawskiego oraz ich polityczne współdziałanie na arenie międzynarodowej stanowią niezawodną zaporę dla tych wszystkich sił, które chciałyby podważyć terytorialno-polityczne realia współczesnej Europy. (PAP)

## Sojusz PRL z ZSRR, jak również z innymi państwami wspólnoty — to rękojmia suwerenności narodowej i samodzielności, silnej i rozkwitającej Polski

# Wywiad Eduarda Szewardnadze dla Polskiej Agencji Prasowej

Przebywający w Warszawie członek Biura Politycznego KC KPZR, minister spraw zagranicznych ZSRR, **Eduard Szewardnadze** udzielił wywiadu Polskiej Agencji Prasowej.

**PYTANIE:** Jak towarzysz minister ocenia perspektywy, rozwoju stosunków międzynarodowych, zwłaszcza w sferze rozbrojenia nuklearnego, w świetle inicjatyw wysuniętych na XXVII Zjeździe KPZR?

**ODPOWIEDŹ:** Powiedziałbym, że są nader zachęcające. Zachęcające dlatego, że dysponujemy dzisiaj filozofią polityczną, udzielającą odpowiedzi na najtrudniejsze i najbardziej palące problemy współczesności. Jest nią system zasadniczo nowych poglądów i zapotrzebowań na jedyny możliwy w obecnych warunkach sposób zagwarantowania wszystkim bezpieczeństwa i trwałego pokoju. Nowe podejście, przedstawione w referacie politycznym towarzysza M. Gorbaczowa, ujawnia nieprzekonujący charakter przestarzałych

(dokończenie na stronie 2)

W Warszawie rozpoczął się IV Krajowy Zjazd Delegatów Rzemiosła. W ciągu 3-dniowych obrad uczestnicy reprezentujący ponad 900 organizacji terenowych — cechów i izb rzemieślniczych, spółdzielnie oraz hurtownie zaopatrzenia — omówią główne kierunki działalności i rozwoju tego sektora, a także wybiorą nowe władze Krajowej Rady Rzemiosła.

## Forum polskiego rzemiosła

Po przedstawieniu sprawozdań o dokonaniach rzemiosła w minionym 5-leciu podjęta będzie dyskusja nad problemami tego środowiska, a zwłaszcza poprawą jakości produkcji i świadczonych usług dla ludności, zaopatrzeniem materiałowo-technicznym, kooperacją z jednostkami gospodarki uspołecznionej, zwiększeniem eksportu jak również uwarunkowaniami obowiązującego systemu podatkowego. Sprawy te mają decydujące znaczenie dla dalszego funkcjonowania prawie 326 tys. zakładów rzemieślniczych zatrudniających ponad 700 tysięcy osób. (PAP)

## *Halo, tu Zwoleń!*

Kolejny, czwarty dzień reporterskiej wizyty w mieście Jana Kochanowskiego. Sporo już wiemy o problemach 7,5-tysięcznego grodu. Coraz częściej dochodzimy jednak do wniosku, że nie da się w krótkim zapisie zarejestrować wszystkich spraw nurtujących mieszkańców... Że nie stanie na to czasu i miejsca w gazecie. Zatem w telegraficznym skrócie kolejne spostrzeżenia, także te wynikające z rozmów telefonicznych i osobistych kontaktów z mieszkańcami w Urzędzie Miasta i Gminy, gdzie — zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią — w środę w godzinach popołudniowych, wespół z naczelnikiem mgr. **Andrzejem Lesiszem** i jego zastępcą **Marianem Sokalskim,** pełniliśmy dyżur rejestrując najistotniejsze sprawy zgłaszane przez obywateli.

### Jeżdżą, jak chcą

Okazuje się, że jednym z największych utrudnień codziennego życia mieszkańców okolicznych miejscowości jest niepunktualne kursowanie autobusów PKS. Na trasie Kozienice — Zwoleń spóźnienia dochodzą do jed-

(dokończenie na stronie 2)

**Ocena gospodarki ◆ Warunki pracy i sytuacja społeczna w przedsiębiorstwach ◆ Wnioski i postulaty zgłoszone w kampanii wyborczej do Sejmu ◆ Realizacja uchwały XXIV plenum KC PZPR**

# Komunikat po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

BIURO POLITYCZNE KC PZPR oceniło 18 bm. sytuację gospodarczą, wykonanie zadań Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983—1985 oraz wnioski do realizacji Centralnego Planu Rocznego na rok bieżący.

Podkreślono, że pomimo trudnych warunków osiągnięte zostały, a w niektórych przypadkach przekroczone, założone na lata 1983—1985 wskaźniki. I tak, dochód narodowy wytworzony wzrósł w ciągu trzech ostatnich lat o 15,3 proc., wobec założonego w planie wzrostu o 10,1—11,7 proc., co umożliwiło uzyskanie około 13-procentowego wzrostu spożycia. Tendencja ta trzeba wzmacniać.

Obok dominujących zjawisk pozytywnych występują także zjawiska negatywne. Wzrost płac jest wyższy od wzrostu produkcji. W sposób często nieuzasadniony rosną koszty

(dokończenie na stronie 2)

publikacja udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

# Wywiad Eduarda Szewardnadze dla Polskiej Agencji Prasowej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wyobrażeń o roli siły i odstraszania, zwłaszcza broni atomowej i innych środków masowej zagłady.

Socjalistyczne mocarstwo, dysponujące potężnym potencjałem nuklearnym, oznajmiło o swojej gotowości całkowitej likwidacji – w ramach porozumienia międzynarodowego – swoich broni atomowych. Przy tym nie tylko likwidacji broni atomowej, lecz również stworzenia w polityce światowej takiego „środowiska naturalnego", w którym niemożliwe byłoby ponowne pojawienie się na świecie broni nuklearnej lub jakiegokolwiek innego środka masowej zagłady.

Opierając się na tezach referatu politycznego KC KPZR na XXVII Zjazd postaram się przedstawić kilka argumentów, które pokazują, dlaczego doszliśmy do przekonania, iż świat należy oczyścić z broni atomowej, dlaczego proces ten trzeba rozpocząć dzisiaj i zakończyć go możliwie najszybciej. Po pierwsze: ceną bezpieczeństwa opartego na broni jądrowej są permanentny strach i nieustannie zwiększające się ryzyko samozagłady. Bezpieczeństwo takie jest efemeryczne i nie daje żadnych gwarancji. Każda ostra, konfliktowa sytuacja grozi zagładą ludzkości. Po drugie: broń nuklearna z czynnika powstrzymywania – jeżeli kiedykolwiek nim była – przekształciła się w stymulator wyścigu zbrojeń. Posiadanie jej daje „licencję" na samowolę i bezkarność w sprawach międzynarodowych, zapewnia swego rodzaju „immunitet nuklearny", chroniący od odpowiedzialności wobec społeczności światowej. Po trzecie: zrodzona przez broń atomową eskalacja zbrojeń podważa zdrowie gospodarcze, społeczne i duchowe krajów i narodów.

Praktyczne rozwiązanie, plan stopniowej likwidacji broni jądrowej i chemicznej oraz innych rodzajów broni masowej zagłady przedstawiono w oświadczeniu towarzysza M. Gorbaczowa z 15 stycznia br. Idee zawarte w tym dokumencie powstały w wyniku zespołowego działania bratnich krajów socjalistycznych.

Jeżeli zależałoby to tylko od nas, to do realizacji tego planu przystąpilibyśmy natychmiast. W pewnym sensie już to uczyniliśmy – nie przeprowadzamy eksplozji nuklearnych już od siedmiu miesięcy i nie wznowimy ich, jeżeli Stany Zjednoczone również nie będą dokonywać takich wybuchów.

Czym nam odpowiedziano? Zaproszeniem na otwarcie wiosennego sezonu prób nuklearnych w Nevadzie. Takie przedstawienia nie są potrzebne ani nam, ani całej ludzkości, której pogląd na te zagadnienia tak mądrze i dalekowzrocznie został wyrażony w apelu sześciu krajów niezaangażowanych i neutralnych. Ich apel spotkał się u nas z całkowitym zrozumieniem i poparciem.

Powtarzam jednak, że sprawy te nie zależą tylko od nas. Ryzykować własnego bezpieczeństwa, bezpieczeństwa naszych przyjaciół i sojuszników, nie możemy.

Nasze stanowisko jest proste – wstrzymajmy na początek wybuchy, a 'potem możemy' kontrolować, ile chcemy i jak chcemy.

Oznajmiliśmy wyraźnie, że godzimy się na wszelkie formy kontroli – łącznie z inspekcją na miejscu. Jeżeli powstaną wątpliwości co do przestrzegania zobowiązań – to niechaj przyjeżdżają, wioząc z sobą walizki i skrzynie z aparaturą.

Dlaczego Amerykanie nie zgadzają się na moratorium? Dlaczego nagle zmienili swoje stanowisko w kwestii kontroli jako głównego problemu? Dlatego, że stanowisko to maskowało ich niechęć do zrezygnowania z wybuchów nuklearnych. Są one im potrzebne do konstruowania broni kosmicznych, a zaprzestanie prób niweczy ich plany przygotowań do „wojen gwiezdnych".

Obecnie słyszymy następujący argument: „Dopóki istnieje broń atomowa, dopóty należy ją sprawdzać". Gdzie tutaj logika? Tak, jakby druga strona dysponowała bronią, która nie wymaga prób.

Problemy wybuchów jądrowych są właśnie tą sferą, która w sposób najbardziej wyrazisty ujawnia prawdziwe zamiary i autentyczną gotowość państw do praktycznego rozwiązywania zagadnień rozbrojenia nuklearnego.

Prawda polega na tym, że my jesteśmy do tego gotowi, a strona amerykańska nie.

Dlaczego dzisiaj prawdę tę ukrywają ci politycy zachodnioeuropejscy, którzy zupełnie niedawno płomiennie zapewniali o konieczności zakazu wybuchów nuklearnych? Niemoc ogarnęła ich z jednego powodu: trzeba podnieść głos przeciwko Waszyngtonowi.

Dzisiaj, jak nigdy dotychczas, ważny jest pierwszy krok praktyczny w kierunku autentycznego rozbrojenia nuklearnego. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że najłatwiej zacząć od redukcji rakiet średniego zasięgu w strefie europejskiej. Przyjęliśmy w tej dziedzinie taki wariant, który wydawałoby się, powinien utorować drogę do decyzji, będącej wzajemnie do przyjęcia.

Jednakże państwa NATO, które jeszcze wczoraj skarżyły się na naszą rzekomą nieustępliwość, dzisiaj gorączkowo podnoszą „ceny" na swoją zgodę, wyraźnie nie chcąc wyeliminowania rakiet średniego zasięgu ze strefy europejskiej.

Zasłaniają się przy tym „nieznacznymi rozmiarami" sił nuklearnych W. Brytanii i Francji. Twierdzą, że w ogólnym bilansie sił są one rzekomo drobiazgiem.

Milkną jednakże, gdy się ich pyta, czy siły te nadal będą małe, jeżeli ZSRR i USA zredukują swoje arsenały do 6 tys. ładunków jądrowych, a W. Brytania i Francja będą dysponowały 1200 głowicami bojowymi na swych rakietach jądrowych.

Ładny sobie „drobiazg"!

Widać tutaj wyraźnie, kto rzeczywiście opowiada się za pokojem, a kto – za utrzymaniem i podniesieniem poziomu konfrontacji nuklearnej.

Nie chcą usuwać amerykańskich rakiet z terytorium państw zachodnioeuropejskich i aby wprowadzić w błąd własne narody, sztucznie podnoszą kwestię radzieckich rakiet operacyjno-taktycznych w Europie. Tak, jakby nie znali naszego oświadczenia, mówiącego wyraźnie, że zostaną one wycofane, gdy tylko rozstrzygnięty zostanie problem rakiet średniego zasięgu.

Zamiast rozwiązywać europejski „węzeł" rakietowy usiłują zacisnąć go jeszcze bardziej, wplątując weń nasze rakiety w Azji.

Oto chwila prawdy: kiedy doszło do czynów, Waszyngton i jego sojusznicy nie pragną likwidacji broni nuklearnej.

Mimo to nie dramatyzujemy sytuacji. Wcześniej czy później nasza filozofia, nasza koncepcja świata bezatomowego zacznie się urzeczywistniać.

Oto dlaczego powiedziałem wam na wstępie, że oceniam perspektywy jako zachęcające.

Po naszej stronie są już dzisiaj światowa opinia publiczna, potężne siły, zdecydowanie opowiadające się za uwolnieniem Ziemi od broni atomowej i chemicznej oraz innych rodzajów broni masowej zagłady. A najważniejsze, że mamy wiernych, niezawodnych przyjaciół i zwolenników tych samych poglądów, prowadzących walkę ze wspólnych pozycji – kraje socjalistyczne.

**PYTANIE:** Jednym z najważniejszych problemów współczesnego świata jest kwestia likwidacji zadłużenia. Towarzysz Wojciech Jaruzelski wysunął w związku z tym na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych znaną propozycję. Jak ocenia ten problem Związek Radziecki?

**ODPOWIEDŹ:** Dobrze pamiętam wystąpienie towarzysza Wojciecha Jaruzelskiego z trybuny Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zostało ono wysłuchane i przyjęte z dużym zainteresowaniem.

Bezpośrednie i jasne ujęcie przezeń problemu zadłużenia zagranicznego państw było nader zbieżne z opiniami i stanowiskami większości delegacji, zwłaszcza krajów rozwijających się. Przedstawiona przez towarzysza Jaruzelskiego charakterystyka zaistniałej sytuacji, jako neokolonializmu finansowego, precyzyjnie wyraża istotę problemu.

Rzeczywiście, imperializm nieustannie poszukuje sposobów utrzymania swej dominacji ekonomicznej nad poszczególnymi krajami. Niegodziwie ograbiając narody, mocarstwa imperialistyczne finansują swe programy militarne, podtrzymują swój dobrobyt ekonomiczny.

Towarzysz Jaruzelski całkiem słusznie sprowadził do wspólnego mianownika problemy rozwoju i problemy zadłużenia.

W wyniku rozpętanego przez imperializm wyścigu zbrojeń pogłębia się proces pauperyzacji państw i narodów. Na naszym zjeździe przytoczono następujące dane: między bilionowym zadłużeniem krajów rozwijających się i ponad bilionowym zwiększeniem wydatków militarnych USA istnieje bezpośredni związek przyczynowy. Z krajów rozwijających się wypompowywuje się co roku ponad 200 miliardów dolarów. Budżet wojskowy USA w ostatnich latach jest praktycznie równy tej sumie.

Przeniesienie środków ze sfery produkcji militarnej do gospodarki pokojowej, przeznaczenie środków zwolnionych ze sfery wojskowej na cele rozwoju cywilnego pozwoliłoby rozwiązać wszystkie podstawowe problemy gospodarcze i społeczne Trzeciego Świata, świata, w którym liczba głodujących do końca bieżącego stulecia może osiągnąć miliard, w którym połowa noworodków z trudem dożywa roku, w którym zaledwie co trzecie dziecko jest szczepione przeciw śmiertelnym chorobom zakaźnym.

Ale czyż chodzi tylko o kraje rozwijające się? W „żyjącej w dobrobycie" Europie zachodniej redukcja budżetów militarnych przyniosłaby oszczędności około 300 miliardów dolarów.

Rozwiązania również tych problemów należy naszym zdaniem szukać na drogach zaprzestania wyścigu zbrojeń, rozbrojenia, radykalnej przebudowy międzynarodowych stosunków gospodarczych na gruncie sprawiedliwości i równouprawnienia.

Szczególne znaczenie w tym kontekście przywiązujemy do promowania koncepcji międzynarodowego bezpieczeństwa ekonomicznego – integralnej części powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego, przedstawionego na XXVII Zjeździe KPZR.

Związek Radziecki, jak oświadczył towarzysz M. Gorbaczow, opowiada się za zwołaniem światowego kongresu poświęconego tej sprawie.

W tym sensie stanowiska ZSRR i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej znajdują się w jednym nurcie.

**PYTANIE:** Jak towarzysz minister ocenia wyniki swojej obecnej wizyty w Polsce i jakie dostrzega główne kierunki rozwoju stosunków między naszymi dwoma krajami?

**ODPOWIEDŹ:** Nasza wizyta przebiegała w niezwykle ciepłej i serdecznej atmosferze. Podczas rozmowy z towarzyszem Wojciechem Jaruzelskim i w toku rozmów z moim kolegą ministrem Marianem Orzechowskim, które były kontynuacją dialogu zapoczątkowanego w Moskwie w grudniu 1985 r., przedyskutowaliśmy bardzo szeroki wachlarz zagadnień i problemów. Rozpatrzono je w duchu pryncypialnych uzgodnień, osiągniętych podczas niedawnego spotkania M. Gorbaczowa i W. Jaruzelskiego w Moskwie.

Mamy wszelkie podstawy do zadowolenia z pracy, którą wykonaliśmy. Nasza współpraca rozszerza się, wzbogaca i pogłębia. Następuje to na gruncie równości, poszanowania wzajemnych doświadczeń. Pomoc wzajemna opiera się na obopólnym – powiedziałbym – na żywotnym zainteresowaniu w sukcesach socjalistycznego rozwoju naszych krajów. Im lepiej się wam żyje, im więcej macie osiągnięć w gospodarce, rozwoju społecznym i kulturalnym, tym lepiej czują się wasi przyjaciele w krajach socjalizmu. I na odwrót – ich osiągnięcia są waszymi aktywami.

Sojusz PRL z ZSRR, jak również z innymi państwami wspólnoty – to rękojmia suwerenności narodowej i samodzielności, silnej i rozkwitającej Polski.

W tym dostrzegamy pryncypialną specyfikę, pryncypialną cechę stosunków wzajemnych krajów socjalistycznych.

Jeżeli chodzi o główne kierunki rozwoju stosunków między ZSRR i PRL, to ukształtowały się one już dawno. Określa je wspólnota ustroju społeczno-politycznego w naszych krajach, wspólnota naszego światopoglądu. Będzie to nadal współdziałanie na arenie międzynarodowej w walce o pokój, przeciwko groźbie nuklearnej i niebezpieczeństwu wojennemu, o rozwój wzajemnie korzystnej współpracy między wszystkimi państwami.

Wielkie wrażenie wywarły na nas przygotowania do X Zjazdu PZPR, który, bez wątpienia, wywrze ogromny wpływ na przebieg budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Towarzysz Jaruzelski przedstawił nam imponującą panoramę przygotowań partii i kraju do tego przełomowego forum polskich komunistów.

My, komuniści radzieccy, życzymy mu dużych sukcesów.

Oprócz oficjalnych, odnotowanych w dokumentach wizyty wyników, istnieją też inne. W Warszawie jestem po raz pierwszy. Jesteśmy pod wrażeniem szczerych przejawów serdeczności, okazywanej nam przez warszawiaków na ulicach i placach bohaterskiego miasta. Z ogromnym zainteresowaniem zaznajamiałem się z życiem stolicy i wspaniałych mieszkańców bratniego kraju. Byłem niezwykle wzruszony odwiedzając święte dla naszych narodów miejsca – pomniki braterstwa broni żołnierzy radzieckich i polskich, którzy oddali życie za wolność i niezawisłość ojczyzny. Imponująca jest troska o ochronę zabytków, wielkie mistrzostwo, z jakim odradza się pomniki historii i kultury. Podczas tych wiosennych dni zobaczyliśmy szczodre słońce w polskiej sztuce. Jesteśmy dumni z tego, że mamy takich przyjaciół, że razem wznosimy wspaniały gmach przyjaźni radziecko-polskiej.

Pragnę serdecznie podziękować Komitetowi Centralnemu PZPR, rządowi polskiemu, osobiście towarzyszowi Wojciechowi Jaruzelskiemu za uwagę i gościnność.

Pragnę przekazać najserdeczniejsze pozdrowienia i najlepsze życzenia mieszkańcom przepięknej Warszawy, wszystkim **obywatelom bratniej Polski**.

(PAP)

## 11-letnia Katia Łyczewa wyruszyła w pokojową podróż po USA

MOSKWA. PAP. „Opowiem amerykańskim dzieciom, jak się uczymy, w co się bawimy, czym się interesujemy i oczywiście, powiem, że chcemy żyć z nimi w pokoju i przyjaźni" — powiedziała przed odlotem do USA 11-letnia uczennica moskiewskiej szkoły podstawowej **Katia Łyczewa.** Jest ona uczennicą 5 klasy i młodzieżową działaczką pokojową w Międzynarodowym Klubie Przyjaźni, działającym przy Moskiewskim Pałacu Pionierów.

Katia, na zaproszenie kalifornijskiej organizacji „Dzieci twórcami pokoju" odbędzie 2-tygodniową podróż po Stanach Zjednoczonych, podobną do tej, którą w 1983 r., na zaproszenie ówczesnego przywódcy radzieckiego, Jurija Andropowa, odbyła po Związku Radzieckim 11-letnia uczennica amerykańska, **Samantha Smith.** Towarzyszyć jej będzie matka, Marina, przedstawiciele Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju oraz tłumacz.

Trasa podróży obejmuje Chicago, Nowy Jork, Waszyngton, Houston i Los Angeles. Przewidziana jest m.in. wizyta w chicagowskiej szkole publicznej, w wesołym miasteczku, w muzeum pokoju, a także spotkanie z burmistrzem Chicago Haroldem Waszyngtonem.

Choć program podróży nie przewiduje spotkania z prezydentem Reaganem, wśród zabranych przez Katię prezentów i podarunków, przeznaczonych dla amerykańskich przyjaciół, znajduje się również specjalna lalka dla Ronalda Reagana.

# Komunikat po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wytwarzania. Niepomyślnie kształtują się w związku z tym relacje, określające równowagę pieniężno-rynkową. Wolniej niż zakładano przebiegają procesy oszczędnościowe w gospodarce.

Biuro Polityczne podkreśliło konieczność aktywnego i konsekwentnego podejmowania działań, utrwalających tendencje wzrostowe w gospodarce. Równocześnie zdecydowanie i skutecznie oddziaływać trzeba na niwelowanie zjawisk negatywnych. Szczególnego znaczenia nabiera konieczność pełnego zrealizowania zadań, wynikających z uchwały XXIII plenum KC PZPR, zwłaszcza poprawy efektywności gospodarowania. Od niej bowiem w głównym stopniu zależy realizacja celów społeczno-gospodarczych, a zwłaszcza poprawa poziomu życia.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o kształtowaniu się warunków pracy i sytuacji socjalnej w przedsiębiorstwach.

Konieczne jest usprawnienie zaopatrzenia surowcowo-materiałowego i kooperacyjnego, pełne wdrażanie programu oszczędnościowego, poprawa organizacji pracy. Niezbędne jest również usprawnianie mechanizmów zarządzania gospodarką narodową i kierowania poszczególnymi przedsiębiorstwami, pełna informacja o sprawach zakładu i sytuacji gospodarczej kraju. Temu celowi podporządkowany został m.in. system doskonalenia kadr kierowniczych, administracji państwowej i gospodarczej, kształcenia aktywu samorządowego i związkowego oraz edukacji ekonomicznej i prawnej załóg.

Na klimat społeczny w zakładach pracy wpływa harmonijniej współdziałanie dyrektora i administracji przedsiębiorstwa z organizacją związkową i organami samorządu załogi. Organizacje partyjne powinny nadawać właściwy kierunek oraz przyczyniać się do zacieśniania takiej współpracy na płaszczyźnie wspólnego rozwiązywania problemów produkcyjno-ekonomicznych i socjalnych.

Podkreślono równocześnie konieczność aktywnego wykorzystywania wszelkich rozwiązań oraz środków służących poprawie poziomu życia, zwłaszcza rodzin, znajdujących się w najtrudniejszych warunkach.

Zobowiązano instancje i organizacje partyjne do systematycznej analizy sytuacji społecznej i ekonomicznej w zakładach pracy i podejmowania niezbędnych działań dla ich poprawy. Zalecono wnikliwe rozpatrywanie kierowanych do instancji partyjnych skarg i wniosków oraz podejmowanie politycznego nadzoru nad realizacją postulatów, formułowanych przez instytucje kontroli, w szczególności Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej.

Biuro Polityczne w najbliższym czasie rozpatrzy problemy socjalno-bytowe, szczególnie ważne dla warunków życia ludności, system pomocy społecznej, ochrony zdrowia, problemy budownictwa mieszkaniowego, oceni funkcjonowanie i jakość usług. Podjęte zostaną także sprawy walki z marnotrawstwem i niedbalstwem, złą organizacją produkcji i niegospodarnością oraz niską dyscypliną pracy, a więc tymi czynnikami, które mają bezpośredni wpływ na efektywność gospodarowania, poziom wynagrodzeń, zrównoważenie rynku, złagodzenie inflacji.

Biuro Polityczne zapoznało się z procesem rozpatrywania i realizowania wniosków i postulatów, zgłoszonych w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu PRL w 1985 roku.

Stwierdzono, iż terenowe organa władzy i administracji, a także inne jednostki społeczno-gospodarcze wszechstronnie przeanalizowały możliwości realizacji poszczególnych wniosków na obszarze swego działania. Spośród wniosków przyjętych znaczącą część już wykonano, w stosunku do innych określono tryb i terminy ich załatwienia.

Wnioski wymagające działań długofalowych, niemożliwe do wykonania w bieżącej kadencji Sejmu, powinny być rozważone w trakcie prac planistycznych, mających określić zadania społeczno-gospodarczego rozwoju kraju po roku 1990.

Zalecono uregulowanie zasad postępowania na przyszłość ze zgłoszonymi w toku różnych większych kampanii wnioskami i postulatami o charakterze ogólnospołecznym oraz inwestycyjnym w taki sposób, aby uzyskać optymalną drożność ich rozpatrywania i wdrażania w obowiązujących ramach prawno-ustrojowych, zwłaszcza określonych w ustawie o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego.

Biuro Polityczne przyjęło plan realizacji uchwały XXIV plenum KC PZPR, poświęconego „Kierunkom działań na rzecz doskonalenia i rozwoju szkolnictwa". Przyjęty plan ujmuje zadania, wynikające z podstawowych dokumentów plenum, dyskusji oraz końcowego wystąpienia I sekretarza KC PZPR. Zadania zostały zaadresowane do instancji i organizacji partyjnych, organów rządowych i administracji terenowej oraz placówek szkolnictwa i organizacji młodzieżowych. Zobowiązano zainteresowane instytucje i organizacje do informowania społeczeństwa o stanie realizacji zadań.

(PAP)

Konferencja naukowa w Kielcach

## W obronie przyrody

**Z inicjatywy Kieleckiego Towarzystwa Naukowego i Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Przyrody rozpoczęła się 20 bm. w Kielcach dwudniowa konferencja naukowa, poświęcona wielkoprzestrzennemu systemowi ochrony przyrody i krajobrazu na Kielecczyźnie. Celem konferencji jest pomoc organom planowania w prawidłowym przedstawianiu problemów ochrony przyrody. Obecnie jedną z najważniejszych spraw to utworzenie sieci parków krajobrazowych i obszarów chronionego krajobrazu. Zaawansowane są prace nad projektem tego rodzaju parków na Ponidziu (nidziańskiego, kozubowskiego i szanieckiego). Dalsze parki krajobrazowe, takie jak suchedniowsko-oblęgorski, sieradowicki, jeleniowski, cisowsko-orłowiński, powinny również zostać usankcjonowane uchwałą WRN. Utworzenie tych parków ma wielkie znaczenie społeczne dla urządzenia terenów wypoczynkowych w otoczeniu stosunkowo mało zniszczonego środowiska naturalnego. Poprawiłoby także sytuację w dziedzinie gospodarki wodnej.**

**Na konferencji zaprezentowany został dorobek instytutów kształtowania środowiska w Lublinie i Warszawie. Swoje osiągnięcia przedstawiły także: Oddział Kielecki Towarzystwa Urbanistów Polskich, Politechnika Krakowska, kielecka WSP oraz Oddział Kielecki Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej.**

(H.B.)

# Kronika dnia

● Na wczorajszym posiedzeniu Komisji Administracji, Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego WRN w Kielcach rozpatrzono problemy wynikające z informacji wojewody o sposobie załatwiania skarg i wniosków obywateli w terenowych organach administracji państwowej. Komisja oceniła, że nastąpił wyraźny postęp w tej dziedzinie działalności. W roku ubiegłym w porównaniu z poprzednim znacznie zmniejszyła się liczba skarg skierowanych do administracji państwowej województwa, poprawiła się dyscyplina pracowników urzędów, organizacja przyjęć i sposób załatwiania obywateli w ramach skarg, terminowość obsługi itd. Komisja uznała za niezbędne dalsze doskonalenie działań z tym związanych.

Tematem posiedzenia były ponadto informacje o działalności kolegiów ds. wykroczeń oraz ławników ludowych wybranych do sądów woj. kieleckiego na kadencję 1983—86. Stwierdzono m.in., że stosowana przez kolegia ds. wykroczeń polityka karania jest prawidłowa, zaostrzone zostały i ujednolicone represje, poprawiła się szybkość orzekania, jak również wykonawstwo prawomocnie orzeczonych kar.

(p)

● Wczoraj I sekretarz KW PZPR w Radomiu — **Bogdan Prus** przebywał w Zakładach Tworzyw Sztucznych „Pronit" w Pionkach. Głównym przedmiotem zainteresowania były inwestycje. Po ich obejrzeniu, wspólnie z przedstawicielami kierownictwa przedsiębiorstwa i Komitetu Zakładowego partii dokonano oceny ich realizacji. Z wykonawcami, przede wszystkim z dyrektorem radomskiego „Budochemu" **Tadeuszem Karwickim** ustalono dalsze działania, które mają zmierzać do terminowego zakończenia tych przedsięwzięć.

(ria)

● Podstawowa Organizacja Partyjna w Cukrowni „Łubna" w Kazimierzy Wielkiej liczy 85 członków i kandydatów. Uczestniczyli oni w przedwyborczej konferencji partyjnej. Udział w konferencji wziął także sekretarz KW PZPR — **Jarosław Motyka**. W dyskusji dominowały problemy dotyczące cukrowni, mówiono m.in. o konieczności szybkiego zakończenia modernizacji fabryki. Zastanawiano się również nad możliwością zwiększenia areału uprawy buraków cukrowych, wykorzystując grunty, na których zlikwidowano produkcję maku. Podjęto uchwałę o wyborze przedzjazdowym członków i kandydatów POP w cukrowni.

Wybrano 7 delegatów, którzy reprezentować będą „Łubną" na miejsko-gminnej konferencji partyjnej. Jednym z delegatów jest sekretarz KW PZPR — **Henryk Oziębłowski.**

Przedwyborcza konferencja partyjna odbyła się również wczoraj w Cukrowni „Częstocice".

(e.w.)

● W Klubie „Kwadrat" w Radomiu odbyło się Forum Młodego Pokolenia, zorganizowane po raz drugi przez RW PRON i Kuratorium Oświaty i Wychowania. Tematem dyskusji były problemy patologii społecznej ze szczególnym uwzględnieniem narkomanii. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele służby zdrowia, prokuratury, milicji. Zaproszono również 5 działaczy „Monaru", którzy dzięki własnej silnej woli wyleczyli się z nałogu. Młodzi radomianie pozytywnie ocenili powstanie Punktu Konsultacyjnego „Monaru" w Radomiu. Młodych ludzi zachęcano do udziału w pracach Punktu Konsultacyjnego, istniejącego przy ZM ZSMP, proponowano utworzenie jego kół w szkołach.

(rak)

# Halo, tu Zwoleń!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nej godziny. **Zdarza się, że** autobusy nie przyjeżdżają wcale. Jak ważne jest to dla spieszących rankiem do pracy i szkół, a po południu do domów, nie trzeba chyba przekonywać dyrekcji Oddziału KPKS w Kozienicach. Dotychczas jednak pasażerowie spotykają się, tu cytujemy stwierdzenie jednego z rozmówców, z arogancją, a nawet groźbą całkowitego odwołania kursu.

Zatelefonowała pani **Danuta Wróbel** informując, że jeżdżą jak chcą, także autobusy relacji Zwoleń — Iłża. Na popołudniowy, o 15.50, grupa pasażerów oczekiwała pół godziny po planowym czasie odjazdu. Mało tego, stwierdziła rozmówczyni, jest on codziennie bardzo zatłoczony, a od 1 kwietnia ma podobno zostać zawieszony z powodu... nierentowności.

Mieszkańcy Zwolenia podzielili się również troskami związanymi z zaopatrzeniem i funkcjonowaniem handlu i placówek usługowych. Kilka uwag dotyczyło warunków lokalowych oświaty, a zwłaszcza przedszkoli. Niezbyt pochlebnie wyrażano się o budownictwie mieszkaniowym i komunalnym, estetyce i czystości miasta.

Wykorzystując obecność naczelnika kilka spraw wyjaśniliśmy od ręki. Między innymi te dotyczące utworzenia Biura Notarialnego. Zarządzeniem ministra sprawiedliwości zostało ono już powołane, trwają przygotowania do otwarcia placówki. Nastąpi to już w kwietniu bieżącego roku.

### Wielki targ

Od wczesnego rana z różnych stron, także z ościennych gmin, ciągnęły wczoraj do Zwolenia furmanki na prawdziwie wielki, przedświąteczny targ. Bazie, palmy na palmową niedzielę i wielkanocne baranki. Do koloru i wyboru. Dobiegały odgłosy tradycyjnego dobijania transakcji. Dorodne rumaki po 100-120 tys. zł. Urodziwe źrebaki o połowę tańsze. Pszenica po 3000 zł za metr, jęczmień po 2000 zł, a seradela po 1500 zł. Górale aż spod Nowego Targu przyjechali po silne, o szerokich piersiach, konie.

### Marzanna utopiona

Ruszamy gromadą wesołym pochodem, niesiemy Marzannę nad zieloną wodę. Tak śpiewał barwny korowód złożony z dziewcząt i chłopców, którzy topiąc w Zwoleniance słomianą kukłę pożegnali zimę witając zarazem wiosnę. Zanim jednak lalkę wrzucono do wody, odbył się sąd nad Marzanną, rozmowa z ptakami i gospodarzem.

Było nam bardzo zimno — powiedziały ptaki. — Mnie zmarzły ziemniaki — dodał gospodarz.

Artur Pyszczek i Wojtek Jeżak grając na akordeonie i trąbce też uczestniczyli w obrzędzie. Na zakończenie uroczystości padły jakże znamienne słowa wypowiedziane przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 im. Jana Kochanowskiego: zgiń, przepadnij zimo i nie wracaj do nas. Na przyjęcie wiosny otworzymy ramiona. Wraz z młodzieżą program przygotowała kierowniczka świetlicy SP nr 1 Barbara Pyszczek.

### Promenada, obroty w lewo, blues...

Staramy się nie przeszkadzać, ale nasza obecność i tak zostaje natychmiast zauważona. Robert Jeżewski znany choreograf, szef radomskiego „Fantomu" nie jest zbyt zadowolony z naszej wizyty. W jednej z sal Domu Kultury prowadzi właśnie kurs tańca towarzyskiego. Ale czego nie robi się dla prasy... Robert jest elegancki. Pięć minut przerwy. Krótka rozmowa z młodymi tancerzami. Robert Musielewicz i Agata Domagała chodzą do „dwójki". Są uczniami VII b. Grażyna Kmieć — na co dzień pracownica Zakładu Przędzalniczego w Łodzi (obecnie na urlopie wychowawczym) tańczy ze Sławkiem Ciszkiem. Jest konduktorem w PKP w Radomiu. Małgorzata Jaś — uczennica Zespołu Szkół Rolniczych w Zwoleniu tworzy dobraną parę ze szkolnym kolegą, Krzysztofem Wrońikowskim. Proszą, aby koniecznie zaznaczyć, że są w klasie maturalnej. Załatwione... koniec przerwy — promenada, czwórkroki, obrót w lewo — dyryguje Robert Jeżewski.

GRZEGORZ JESIONEK
JERZY MADEJSKI
MAREK OLESZCZUK

## Międzywojewódzka Rada Konsultacyjna RSW „Prasa-Książka-Ruch"

W Kielcach powołano Międzywojewódzką Radę Konsultacyjną RSW „Prasa-Książka-Ruch". Zadaniem będzie koordynacja działalności wydawniczej, kolportażowo-handlowej i produkcyjnej podległych RSW jednostek działających na terenie Kielecczyzny i w woj. radomskim — Kieleckiego Wydawnictwa Prasowego, które jest edytorem „Słowa Ludu", „Echa Dnia", „Przemian", „Tygodnika Radomskiego" oraz pism zakładowych, Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch" oraz Prasowych Zakładów Graficznych. Na inauguracyjnym posiedzeniu omówiono wyniki roku ubiegłego tych przedsiębiorstw, zadania na rok bieżący oraz najważniejsze problemy wydawnicze, upowszechnienia czytelnictwa, działalności kulturalnej „Ruchu", w tym klubów we wsiach i miastach oraz klubów międzynarodowej prasy i książki, a także warunki pracy drukarni. Sprawy te przedstawili dyrektorzy jednostek RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz uczestniczący w obradach prezes Zarządu Głównego RSW, **Wiesław Rydygier**. Pracami Rady Konsultacyjnej kierować będą sekretarze KW PZPR w Kielcach i Radomiu — **Józef Winiarski** oraz **Adam Włodarczyk.**

W spotkaniu uczestniczył I sekretarz KW w Kielcach, **Maciej Lubczyński** oraz wicewojewodowie — **Marian Obara** i **Wawrzyniec Pietruszka.**

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Fot. A. PĘCZALSKI

# Odejścia i powroty

(dokończenie ze strony 1)

łacze, którzy jeszcze w R. w walce z reakcyjnym iziemiem zdobywali szlify walce o socjalistyczne idey.

— Do Zakładów Metalowych przyszedłem w 1966 r. — mówi Piotr Grzyb. — Od początku pracowałem jako robotnik na galwanizerni. Zajęcie trudne i do tego szkodliwe, kwasy dały się niejednemu we znaki. Może właśnie te ciężkie warunki jednoczyły wszystkich? Do roboty szło się z ochotą, miłą chęcią. Miałem 23 lata, gdy wypełniłem kandydacką deklarację, działałem w ZMS, wierzyłem że z roku na rok stopniowo będzie coraz lepiej. I rzeczywiście, żyło się coraz lżej: w fabryce nowe technologie czyniły pracę znośniejszą, własny dom stawał się bardziej zasobny. W 1974 roku powierzono mi funkcję sekretarza OOP numer 12. W moim wydziale pracowało wówczas 135 ludzi, prawie połowa należała do partii. W sierpniu 1980 r. miałem wypadek, złamałem nogę, 90 dni na zwolnieniu. W kraju dokonywały się ogromne przemiany, odnowa politycznego życia zmiatała stare struktury związkowe, radio i telewizja codziennie informowały o zmianach w partii i w rządzie. Powstała „Solidarność". Dobrze — myślałem sobie — będzie niezależny ruch związkowy. Wkrótce jednak okazało się, że owa niezależność i samorządność różnie była interpretowana. Gdy wróciłem po chorobie do pracy, 15 towarzyszy oddało już partyjne legitymacje. Co rusz zaskakiwały nas różne wiadomości: zadłużenie kraju, zakupy niepotrzebnych licencji. W bezpośrednich rozmowach usłyszeć można było jeszcze więcej: o eleganckich willach decydentów, o polowaniach i różnego rodzaju rozrywkach za państwowe pieniądze...

Ile w tym było prawdy, a ile zwykłych domysłów i plotek, nikt się wówczas nie zastanawiał. Jako żywo mieliśmy przecież przed oczyma rok 1976 i wszystko to, co działo się później. Ciężka harówka łączy ludzi, ale okazało się też, że potrafi ich dzielić. Za tymi, którzy oddali legitymacje, poszli inni, niestety, w większości byli to robotnicy. Ja dość długo się trzymałem, przy każdej okazji wytykano mi moją „zatwardziałość": oddaj, wyrzuć do kosza, nie trzymaj dłużej z nimi. Zabrakło wsparcia z góry, z Komitetu Zakładowego, każdy załamywał ręce. Poczułem się osamotniony. Na początku 1981 r. wypisałem się z partii.

Czy dobrze wówczas zrobiłem? Czas pokazał, że nie.

Trudno dzisiaj jest o tym mówić. Sytuacja odmienna i partia nie taka sama. Wstąpiłem ponownie. Nie chcę w tym miejscu uzasadniać, dlaczego, brzmiałoby to jak slogan. Mam czasem wrażenie, że w prasie, radiu i telewizji niekiedy na „siłę" wyciąga się z ludzi ich własne i głębokie myśli. Powiem jedno: niech moja praca, codzienna postawa będzie uzasadnieniem tej decyzji.

Niechętnie wraca się do tamtych, dramatycznych dni. Prawie dla każdego łączą się one z osobistymi dylematami, z wewnętrzną walką, która nie wyjaśniała splotu codziennych zdarzeń. Z jednej strony „grały" w duszy szczytne wartości socjalizmu: sprawiedliwość społeczna, robotnicza godność, człowiek. Z drugiej zaś rzeczywistość odsłaniała ukrywaną latami, zakamuflowaną nieuczciwość i prywatę.

— Wywodzę się z biednej, robotniczej rodziny — mówi Stefan Mirota, pracujący w galwanizerni już 20 lat. — Od 16 roku życia musiałem na siebie zarabiać. Rozpocząłem jako goniec w redakcji „Życia Radomskiego", później jako robotnik w „Walterze". Przynależność do partii była więc niejako naturalną koleją rzeczy, tak też nakazywała rodzinna tradycja. Przez wiele lat znajdowałem w niej oparcie, mogłem dzielić się z towarzyszami kłopotami i trudnościami, którym sam nie dawałem rady. Działalność w szeregach PZPR stanowiła dla mnie szkołę życia, umożliwiła polityczną ocenę różnych problemów. Zawsze wierzyłem w to, co mówi „góra". Nie wątpiłem w słuszność decyzji. Jak mówiono pracuj — pracowałem, gdy kazano iść na manifestację, czyniłem to bez wahania. Pracę w fabryce, działalność w partii traktowałem jak drugi dom. I nagle coś się zaczęło rwać. Początkowo docierały różne wieści pantoflową pocztą. Później już oficjalnie informowano o przestojach. Nastały gorące, sierpniowe dni 1980 r. Ileż w tamtych czasach dowiedziałem się nowych, nie znanych mi problemów. Wychodziło na to, że mnie oszukano. Rozmyślałem jednak nieraz po cichu: przecież partia nie kończy się na tych z kierownictwa. Jeśli okłamali, spotkała ich zasłużona kara. Zresztą oni byli dla mnie zawsze jakby „oddaleni", choć twarze znane z prasy i telewizji. Towarzyszami dla mnie byli zawsze ci, z którymi dzieliłem w fabrycznej hali dobre i złe. I nagle niejednego z nich przestałem poznawać. Jeszcze wczoraj mówił co innego, a dziś już nie ten sam człowiek. Pojawiły się dotąd nie znane podziały. My i oni. „Solidarność" i czerwoni. Sam wstąpiłem do nowego ruchu związkowego, ale po to tylko, żeby było lepiej. By móc skuteczniej kontrolować podział efektów naszej pracy. Partyjnym przypisywano wszelkie zło. Dlaczego — pytałem jednego, czy drugiego — winisz mnie za nie popełnione uczynki? Przecież znasz mnie nie od dziś. Prawie nikt nie chciał słuchać takich argumentów: wypisuj się i koniec. I nawet nie dziw mi było, gdy wypowiadali te słowa bezpartyjni. Nie mogłem sobie jednak znaleźć miejsca, gdy padały one z ust majstra lub inżyniera, który rzucił legitymację, a niedawno jeszcze głośno chwalił socjalizm. Co tu dużo mówić, z dnia na dzień czułem się coraz bardziej przygniatany ostrymi konfliktami. Niechętnie, jakby z przymusu chodziłem do roboty. Prawie każdego dnia ktoś niby żartem, niby serio pytał: czy już „zmądrzałeś"? Wreszcie zabrakło sił, zrezygnowałem.

O nic więcej nie pytałem. Po chwili milczenia S. Mirota dodał jeszcze te słowa:

— Człowiek musi zawsze komuś ufać. Gdy jednak ten ktoś owo zaufanie zacznie ośmieszać, gubisz się i czujesz się bezradny. Przed 5 laty w pewnym momencie nie rozumiałem bliskich skądinąd mi ludzi, nie mogłem się pozbierać. Nikt nie potrafił, a może nie chciał mi pomóc.

Wstąpiłem ponownie. Decyzję tę można różnie ocenić. Jedno jest pewne: robotnikiem byłem i będę. Nie dla wysokiego stołka wyraziłem wolę ponownego działania. Niech pan koniecznie napisze takie zdanie. Nie dopuszczajmy, by tworzyły się nowe podziały na tych, którzy opuścili partię i tych, którzy w niej pozostali. Robotnicze interesy są wspólne.

Powikłany jest los pojedynczych ludzi. Tym bardziej skomplikowane są dzieje naszej współczesności. W minionych latach partia poniosła duże straty. Nie tylko liczbowe, ale również jakościowe. Znam wielu działaczy politycznych, pracowników aparatu partyjnego, którzy nie podzielają takiej opinii. Sądzę, że ich poglądy o tych, którzy w gorących dniach oddali legitymacje, są uproszczone. Sam nie należę do grona osób, które wystąpiły z partii. Nie jest to więc usprawiedliwianie samego siebie. Twierdzę jednakże, iż człowiek jest istotą niezwykle skomplikowaną i czasem musi dokonywać bardzo trudnych wyborów. Dlaczego postąpił tak, a nie inaczej? Na wiele takich i podobnych pytań, nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Dlatego też w pełni podzielam słowa generała Jaruzelskiego wypowiedziane na XXIII plenum KC PZPR.

— **„Nie powinna opuszczać nas gorzka myśl o ludziach uczciwych, ale mało odpornych, którzy, pod wpływem kryzysowego wstrząsu, jego skomplikowanego przebiegu załamali się, utracili perspektywę. Nie traktujemy ich (...) jako utraconych na zawsze, przeciwnie, cieszy każdy fakt ponownego włączenia się do konstruktywnej aktywności. (...) Mądrość partii wymaga odróżniania dezerterów i dwulicowców od ludzi błądzących, zagubionych w wirze wydarzeń".**

JAN GAGACKI

# KRAJOBRAZ BITWY O PŁACE

(dokończenie ze strony 1)

powszechną wycenę wymagań pracy, wartościowanie jej tak, aby uprzeć relacje płac o zobiektywizowany pomiar wymagań, jakie stawiają poszczególne rodzaje prac.

**— Na czym polega takie wartościowanie?**

— Została już przygotowana odpowiednia metoda wartościowania pracy. Powinna doczekać się realizacji jeszcze w tym roku, oczywiście, po rzeczowej dyskusji w organizacjach zawodowych i społecznych. Zastosowany w niej system analityczno-punktowy pozwala mierzyć złożoność pracy, odpowiedzialność, uciążliwość warunki, stopień atrakcyjności itp. Dzięki niej można zerwać z ukształtowanymi żywiołowo, w różnych okresach i okolicznościach dysproporcjami płac między branżami, zakładami, pracownikami. Można też tworzyć prawidłowe taryfikatory kwalifikacyjne, siatki i tabele płac.

**— Czy tą metodą można będzie mierzyć tylko pracę produkcyjną?**

— Nie, także usługi, nawet niematerialne. Pracę w administracji, w służbie zdrowia, oświacie. Metoda ma zastosowanie do wszystkich prac wykonywanych w gospodarce narodowej.

**— Barierą dla „łatwego pieniądza", wypływającego na rynek bez pokrycia w towarach i usługach, miał być PFAZ, ale się nie sprawdził. Skąd pewność, że podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń spełni tę rolę skuteczniej?**

— PFAZ istotnie miał wiele mankamentów, ale bezspornie ograniczał przyrost wynagrodzeń. Do największych jego wad zaliczyć należy rozbudowany system rozlicznych ulg, preferencji, „szczególnego traktowania", dzięki czemu wiele zakładów znajdowało drogi do uzyskania dodatkowych środków na płace. Również dlatego nie można było utrzymać płac w ryzach.

**— Czy nowy system nie ma tych wad?**

— W życiu gospodarczym nie występują rozwiązania idealne. Podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń jest niewątpliwie bardziej dostosowany do sytuacji ekonomiczno-finansowej i technicznej, w jakiej znajduje się konkretne przedsiębiorstwo. Doboru odpowiedniej formuły podatku dokonuje się po uwzględnieniu zakresu samodzielności materialnej danej firmy, stopnia swobody w kształtowaniu zarówno wielkości produkcji, jak i cen.

Ulgi ograniczone zostały do minimum i mają charakter systemowy, a nie uznaniowy. Stosowane są tylko w przypadku opłacania oszczędności surowców i materiałów oraz eksportu. Oszczędnością surowców i zwiększeniem eksportu państwo jest szczególnie zainteresowane, ponieważ od tych czynników zależy w znacznej mierze osiągnięcie planowanego tempa wzrostu dochodu narodowego. Reguły opodatkowania obliczone są na dłuższy horyzont czasowy, co powinno stabilizować sytuację przedsiębiorstw i w zasadzie są wolne od przetargowości.

**— A skąd bierze się pieniądze na nagrody, premie?**

— Mają być one w coraz większym stopniu wypłacane z zysku, a nie — jak do tej pory — wliczane w ciężar kosztów. Premiowany w ten sposób np. dyrektor lepiej zadba o zysk właśnie. Natomiast pokrywając z zysku podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń, zakład uszczupli środki, jakie może przeznaczyć na premie i nagrody. Jednocześnie świadczyć to będzie, że płaci się w nim więcej niż na to pozwala sytuacja finansowa firmy.

W nowych rozwiązaniach wprowadzono też dodatkową kwotę przyrostu wynagrodzeń wolną od podatku, która służyć ma podniesieniu płac najniższych.

**— Nastąpi więc wreszcie „odmrożenie" płacy najniższej? Kiedy?**

— Najprawdopodobniej z początkiem 1987 r. Obecnie trwają prace nad koncepcją stosownych rozwiązań. Nie będzie to jednak podwyżka na dotychczasowych zasadach. Nastąpi zmiana sposobu ustalania najniższego wynagrodzenia oraz pełnionych przez to wynagrodzenie funkcji. Proponuje się, aby zagwarantować aktem prawnym jedynie stawkę tzw. wynagrodzenia bazowego, odpowiadającą zerowej wartości punktów w wartościowaniu pracy. Byłby to zagwarantowany stały składnik każdej płacy. Jednakże nawet praca najprostsza wymaga pewnych kwalifikacji i umiejętności, a zatem otrzymuje pewną liczbę punktów. Przeliczenie ich na złotówki oraz dodanie do stawki bazowej tworzy dopiero najniższą stawkę wynagrodzenia zasadniczego w I kategorii zaszeregowania — tzw. stawkę podstawową. Natomiast ta najniższa stawka wynagrodzenia zasadniczego wraz z innymi składnikami płac — np. dodatkiem stażowym, premią — stanowiłaby faktycznie otrzymywane wynagrodzenie najniższe. W ten sposób zarówno wynagrodzenia najniższe, jak i stawka w I kategorii zaszeregowania przestałyby być martwymi pojęciami.

**— Wynagrodzenie najniższe powinno odpowiadać, zgodnie z postanowieniami IX Zjazdu PZPR, połowie przeciętnego wynagrodzenia.**

— Najniższa płaca będzie w przyszłości, po zastosowaniu opisanego mechanizmu jej ustalania, wynosiła 45 proc. płacy przeciętnej i — dzięki indeksacji — będzie rokrocznie waloryzowana, tak aby utrzymać te relacje.

**— Dlaczego gwarantowana będzie tylko stawka bazowa, a nie całkowite najniższe wynagrodzenie z dodatkami, premiami?**

— Choćby dlatego, że premia nie jest do odbierania za niewywiązanie się z obowiązków, ale powinna być przyznawana wówczas, gdy pracownik na nią zapracuje. Gwarantowanie, jak to miało miejsce w dotychczasowej praktyce, całkowitego najniższego (czy innego) wynagrodzenia, nie umacnia motywacji do pracy. Stwarza postawy roszczeniowe w odniesieniu do różnych innych, poza wynagrodzeniem zasadniczym — składników płac, które przecież powinny być ustalane za efekty pracy, a nie objęte łączną gwarancją.

**— Na czym polegać ma indeksacja?**

— Wprowadzenie indeksacji proponuje się od przyszłego roku. Najdogodniejsza podstawą indeksacji płac to stawka bazowa, stanowiąca jedyny stały, wspólny dla każdego wynagrodzenia pracowniczego, składnik. Jednocześnie byłaby ona podstawą ustalania świadczeń socjalnych i innych należności, dotychczas powiązanych parametrycznie z najniższym wynagrodzeniem. W tej sytuacji jej indeksowanie stwarzałoby przesłanki do systemowej waloryzacji wszystkich wynagrodzeń łącznych i znacznej części ich składników. Stawka bazowa byłaby corocznie podwyższana o kwotę stanowiącą iloczyn tego wynagrodzenia oraz planowanego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej.

**— Dlaczego przeciętnego wynagrodzenia, a nie wzrostu cen?**

— To pierwsze rozwiązanie jest korzystniejsze dla pracowników. Przeciętna płaca rośnie szybciej niż ceny i jest łatwiejsza do obliczenia i skontrolowania przez zainteresowanych.

**— Miejmy nadzieję, że porządkowanie płac stanie się kompleksowym działaniem, a nie fragmentarycznym „wycieraniem kurzu". Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała
IRENA SCHOLL

## fakty i opinie

# Ciężka chmura długów

**Ekonomiści wyliczyli, że zadłużenie państw rozwijających się wynosi obecnie prawie bilion dolarów. Wierzycielami są banki prywatne i rządowe instytucje finansowe państw bogatych, głównie USA, Europy zachodniej, Japonii oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który pełni również rolę swoistego „żandarma" światowego rynku pieniężnego. Udzielając pomocy narzuca bowiem twarde warunki ekonomiczne, stanowiące częstokroć zagrożenie suwerenności państw — członków MFW.**

**Co oznacza zadłużenie kraju, nie trzeba nikogo w Polsce przekonywać. Szczególnie, gdy kredyty przeznacza się w dużym stopniu na cele konsumpcyjne. A tak przecież było w Trzecim Świecie, w państwach wyzwalających się z zależności politycznej, kolonialnego ucisku, bądź próbujących się uniezależnić od międzynarodowego nacisku wielkich korporacji przemysłowych.**

**Lata sześćdziesiąte i początek siedemdziesiątych, kiedy to spirala zadłużeń rosła najszybciej, charakteryzowały się także dynamicznym rozwojem krajów bogatych. Wynikało to w głównej mierze z niskich cen surowców energonośnych, głównie ropy naftowej. Kupowano ją za bezcen (do 1973 roku baryłka ropy kosztowała niespełna 3 dolary) podobnie jak inne surowce przemysłowe, których głównymi dostawcami były właśnie państwa Trzeciego Świata.**

**Ale w połowie lat siedemdziesiątych sytuacja uległa gwałtownej zmianie. Nagły, gwałtowny skok cen paliw wywołany decyzjami OPEC wstrząsnął gospodarką światową. Osłabił tempo rozwoju gospodarczego bogatych, pogrążył zaś zupełnie kraje nie dysponujące własnymi zasobami nośników energii. Nałożyły się dwa podstawowe czynniki ekonomiczne. Z jednej strony brak pieniędzy na zakup drogiej ropy, a więc ograniczenie własnego rozwoju, przy równoczesnym skoku cen na towary importowane, z drugiej zaś — osłabienie tempa rozwoju państw bogatych ograniczył ich import surowców przy jednoczesnym wzroście wszystkich produkowanych w nich wyrobów.**

**Biedni stanęli oko w oko z widmem bankructwa. Błędne koło zaczęło się zamykać. Aby egzystować i spłacać olbrzymie odsetki od już zaciągniętych długów, państwa Trzeciego Świata musiały zaciągać nowe, narastały zaległości, kontynuowanie rozpoczętych w latach względnej prosperity inwestycji i planów rozwoju pochłaniało coraz to więcej pieniędzy.**

**Zresztą mechanizm zadłużania się jest na tyle skomplikowany, że trudno nawet marzyć o jego wyjaśnianiu w tak krótkich rozważaniach. Szczególnie, gdy uwzględni się czynniki polityczne, ściśle związane z warunkami kredytowania przez bogatych. W każdym razie obraz finansowy świata jest naprawdę katastrofalny.**

**W tej sytuacji najwięksi wierzyciele szukają metod obrony. Po raz pierwszy chyba w historii próbuje się ująć problem w ramy organizacyjne, stworzyć front sprzeciwu wobec bezwzględnej polityki banków i krajów udzielających pożyczek. Za początek tej akcji można uznać wysiłki państw Ameryki Łacińskiej. Region ten, jak podają statystyki, jest zadłużony na blisko 400 miliardów dolarów, z czego tylko Meksyk i Brazylia mają do spłacenia długi przekraczające po 100 mld dolarów każde. Niewiele ustępuje im Argentyna, zaś w mniejszych państwach, np. Peru, Boliwii czy nawet Wenezueli, statystyczny przelicznik na jednego mieszkańca jest równie gigantyczny.**

**W ubiegłym roku najwięksi dłużnicy Ameryki Łacińskiej — właśnie Brazylia i Meksyk — zdecydowały jednostronnie o ograniczeniu spłat, w ich ślady poszła Nigeria w Afryce, a nawet uznawana za jedno z najbogatszych państw świata — Republika Południowej Afryki. Ostatnio drastyczne decyzje podjęło także Peru, decydując, iż może na spłatę długów przeznaczać tylko 10 proc. swych wpływów eksportowych.**

**Przed kilkunastu dniami 24 państwa Ameryki Łacińskiej zorganizowały spotkania w urugwajskim kurorcie Punte del Este, tworząc coś w rodzaju „antydługowego kartelu". Chodzi głównie o wspólne rozmowy z wierzycielami, o negocjacje z Międzynarodowym Funduszem Walutowym w celu wypracowania nowego modelu spłat. Wystarczy bowiem powiedzieć, że najwięksi dłużnicy tego regionu świata spłacają rocznie ponad 40 mld dolarów tzw. obsługi długów, czyli procentów, rat długo- i krótkoterminowych. Astronomiczną kwota wpływająca do banków państw bogatych bez żadnego przecież efektu ekonomicznego dla płacących. Kwota ta jest niemal równa wartości eksportu tych krajów. Skutek łatwy do przewidzenia. Po prostu kraje te nie dysponują żadnymi zasobami dewizowymi na bieżące potrzeby gospodarki. Stąd do całkowitego jej krachu już tylko malutki kroczek.**

**Jasne jest, że wierzyciele stawiają ostre sprzeciwy wobec jakiejkolwiek próby uzgodnienia stanowisk, zmiany warunków spłat czy kredytowania. Ponieważ największym kredytodawcą jest dla tego regionu gospodarka USA, tam właśnie sprzeciw ten jest najostrzejszy. Ale biorąc pod uwagę zakres problemu, który dotyczy nie tylko państw latynoskich, jest raczej pewne, że sprawy porządku finansowego na świecie będą tematem dnia przez najbliższe lata, jeśli nie dziesięciolecia. Przykład Ameryki Łacińskiej może być szybko wykorzystany przez zadłużone państwa innych regionów globu.**

**Ostatnie wydarzenia na rynku surowców energonośnych, głównie spadek cen ropy naftowej, zaostrzają problem. Tak się bowiem składa, że wśród państw najbardziej zadłużonych znalazło się wielu członków OPEC (Wenezuela, Peru, Indonezja, Egipt), którzy plany rozwoju, a więc i spłaty długów wiązali z perspektywą wzrostu sprzedaży tejże ropy, ustalali swe budżety na podstawie dotychczasowych jej cen. Zmniejszenie wpływów z eksportu paliw to kolejne straty. Obliczono np., że spadek ceny o 1 dolara za każdą baryłkę „płynnego złota" obniży roczne wpływy Meksyku o ponad pół miliarda dolarów. A przecież Meksyk nie jest tu wyjątkiem. Podobne problemy ponadto przeżywają eksporterzy innych surowców. Znany jest np. kryzys cynowy, cukrowy, spadają gwałtownie ceny innych surowców. Państwa bogate uruchomiły bowiem swe zapasy, kierując je do wolnej sprzedaży, pogrążając Trzeci Świat chyba na czas dłuższy. Czy znajdzie on jednak dość siły, aby znaleźć antidotum na te przejawy brutalnego neokolonializmu narzuconego przez międzynarodową finansjerę? Raczej wątpliwe.**

WŁADYSŁAW GRABKA

# W pierwszym dniu wiosny...

...zima odchodzi z oporami... Fot. W. TUSZ

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

# Korzenie polskiego socjalizmu

(Rozmowa z prof. STEFANEM OPARĄ, filozofem, dyrektorem Instytutu Filozofii i Socjologii Akademii Nauk Społecznych PZPR, redaktorem naczelnym „Myśli Marksistowskiej")

**— W ostatnich latach spotkać się można często z twierdzeniem o „obcości" ideologii socjalistycznej w Polsce. Co o tym może powiedzieć marksista?**

— Argumentacja na rzecz „obcości" marksizmu i socjalizmu zmienia się historycznie i występuje nie tylko w Polsce. Wielokrotnie rozmawiałem z marksistami z innych krajów, w tym afrykańskich, azjatyckich, zachodnioeuropejskich i usłyszałem, że wszędzie tam pokutuje jakiś wariant teorii „obcości" idei socjalistycznych. W Afryce powiada się, że są produktem europejskim, w Azji też się powtarza, że nie wyrastają z rodzimej tradycji. W Europie wschodniej jeszcze w XIX i na początku XX wieku mówiono także Polakom, że idee socjalizmu przyszły ze „zgniłego" Zachodu i nie odpowiadają duszy słowiańskiej ani polskiej. Z kolei dziś na Zachodzie — i w Polsce — twierdzi się, że ideologia socjalistyczna jest głównie wytworem wschodnim, że jest nasycona wspólnotowymi elementami kultury azjatyckiej itp.

Z czym tu dyskutować? Warto może zauważyć, że w podobny sposób walczy się nie tylko z tą ideologią. Np. w Polsce próbuje się przedstawiać niektóre religie niekatolickie jako obce polskiemu duchowi narodowemu. Zapomina się, że także katolicyzm nie jest produktem rodzimym, ale typowym skutkiem obcych wpływów.

**— Przeciwko marksizmowi, który narodził się na Zachodzie i powstał na gruncie zachodnich prądów filozoficznych i ekonomicznych ma świadczyć — według modnej ostatnio tezy — nasz cywilizacyjny związek z Zachodem... Wewnętrzna sprzeczność tej argumentacji wydaje się oczywista, a jednak wiele osób przyjmuje podobne twierdzenia za dobrą monetę.**

— Takich sprzeczności dałoby się wskazać więcej. A cała argumentacja bazuje na niewiedzy ideologicznej odbiorcy. Przeciętny Polak, nawet jeśli jest inteligentem, wie bardzo mało albo nic o rodowodzie marksizmu-leninizmu i jego miejscu w kulturze europejskiej, o tradycjach ideologii socjalistycznej w Polsce. Ludziom, którzy mają podstawowe luki w wiedzy o historii myśli społecznej własnego kraju łatwo wmówić nawet tak prymitywne twierdzenie, że marksizmowi i socjalizmowi brak rodzimych korzeni.

**— Czy zgodzi się profesor, że ta niewiedza, to także wynik niewłaściwej edukacji?**

— Jest tak z pewnością. W podręcznikach, również marksizmu, brak rozdziałów poświęconych polskiej myśli socjalistycznej i marksizmowi w Polsce. A tradycja jest pod tym względem bardzo bogata.

W 1817 r. powstała pierwsza w naszej historii utopia socjalistyczna, której autorem był wielki patriota Wojciech Gutkowski. Po klęsce wojsk napoleońskich jedyną szansą dla Polski było — jego zdaniem — zbudowanie jej na innych ustrojowo zasadach. Stworzył więc teorię idealnego państwa — Kalopei, przy czym Kalop to Polak pisany wspak. Miała to być Polska pozbawiona wad społeczeństwa klasowego.

W XIX wieku, jeszcze przed Marksem, mieliśmy wspaniałych i ofiarnych bojowników o sprawę socjalizmu w Polsce, wielkich patriotów, którzy tej idei poświęcali życie, majątki, szczęście osobiste. Myślę o takich postaciach, jak chociażby: ksiądz Piotr Ściegienny, Ludwik Królikowski, Edward Dembowski, Stanisław Worcell. Smutne, że biografie tych ludzi i ich myśli dość powierzchownie funkcjonują w świadomości współczesnego Polaka.

Doprowadziliśmy do tego, że w naszym systemie oświatowym bardzo wnikliwie i subtelnie traktuje się biografie bohaterów literackich, fikcyjnych. To samo można powiedzieć o innych ośrodkach upowszechniania wiedzy. Natomiast pasje życiowe, myśli i czyny bohaterów prawdziwych, nie wymyślonych, walczących o postęp w Polsce, którzy mogą być wzorami intelektualnymi i osobowymi, są mało znane. Życiorysy wielkich Polaków mówią więcej o polskich korzeniach socjalizmu niż wydumane hasła i teorie.

**— Od 2 tys. lat Kościół usiłuje rozwiązywać problemy naszego świata poczynając od naprawiania jednostki. Socjalizm proponuje drogę odwrotną — od reformowania struktur i stosunków społecznych ku jednostce. Zdaniem przeciwników ideowych ma to być istotny argument na rzecz „obcości" ustroju socjalistycznego w Polsce — kraju tradycyjnie katolickim. Czy taki antagonizm rzeczywiście istnieje?**

— Na temat stosunku socjalizmu do chrześcijaństwa narosło u nas wiele fałszywych wyobrażeń. Przede wszystkim mitem jest teza, że ideały społeczne socjalizmu i chrześcijaństwa są przeciwstawne, zawsze obce, że wykluczają się nawzajem. Historia myśli społecznej dowodzi, że było wręcz przeciwnie. Np. Saint Simon — jeden z wielkich socjalistów utopijnych — głosił, że jest wyrazicielem woli Pana Boga. Nasz Ludwik Królikowski, który działał w ubiegłym wieku, twierdził, że socjalizm i komunizm to urzeczywistnione na ziemi chrześcijaństwo. Ale, co ciekawe, ci postępowi myśliciele odwoływali się nie do religii ukształtowanej w średniowieczu i kapitalizmie, ale do wczesnego okresu chrześcijaństwa ludzi biednych i uciskanych.

Rzeczywiście, niosło ono wiele postępowych treści. Wtedy powstała teoria równości ludzi, zamieniona potem przez feudalny Kościół na zasadę równości po śmierci. Wczesne chrześcijaństwo pogardzało bogaczami i bogactwem, stąd biblijna metafora, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż bogacz trafi do królestwa niebieskiego. Potem zamieniono tę ideę, zgodnie z klasowymi interesami feudałów na zakaz pożądania bogactw bliźniego. Pierwotne chrześcijaństwo to także postulat wspólnej własności, wspólnotowo-równościowe gminy itp.

Późniejsze chrześcijaństwo, w którym dominującą pozycję zaczęli zdobywać bogacze (przez wiele wieków oficjalnie przecież kupowano stanowiska kościelne), odrzuciło swą pierwotną plebejską ideologię. Ale np. Fryderyk Engels bez trudu wskazywał na analogie między wczesnym chrześcijaństwem a ruchem robotniczym XIX wieku twierdząc, że wtedy, gdy chrześcijaństwo było ruchem uciśnionych i wyzyskiwanych, to w warstwie społecznej wysuwało idee bardzo zbliżone do socjalistycznych.

Wiążąc się z klasami wyzyskującymi Kościół krytykował, a nawet zwalczał teorie nawiązujące do swoich postępowych początków. Najlepszym przykładem są losy reformatorów religijnych, żeby nie szukać daleko, wspomnijmy o braciach polskich zwanych arianami. Na przełomie XVI i XVII wieku ich radykalne skrzydło głosiło potrzebę równości między chłopstwem i szlachtą, twierdziło, że chrześcijanin powinien zrezygnować ze służby i utrzymywać się z własnej pracy, potępiało wojny zaborcze, a nawet wszelkie wojny. Za to arianie spotykali się z represjami, grożono im śmiercią, a na koniec wygnano.

Współcześnie mamy również wiele przykładów ścisłej więzi chrześcijaństwa z ideologią socjalizmu. W Chile powstał ruch chrześcijan na rzecz socjalizmu. Ciekawym doświadczeniem był katolicki ruch komunistyczny we Włoszech, po wojnie rozwiązany. W Polsce „PAX" próbuje połączyć ideały wiary chrześcijańskiej z aprobatą dla ideologii socjalizmu. To, że wielu chrześcijan współpracuje obecnie z partią marksistowską w naszym kraju w realizacji celów socjalizmu, że chrześcijanie wchodzą w skład organów władzy, świadczy chyba najlepiej o braku przepaści między tymi teoriami. Odwieczne marzenie antykomunistów, by podzielić Polaków wzdłuż granic wyznaniowych

(dokończenie na stronie 5)

„Widocznie coś niezwykłego dziać się miało w Wielgiem w ten jasny, uśmiechnięty, wspaniale pogodny ranek majowy.

Na drodze, długim płowym pasem biegnącej popod szeregiem kilkudziesięciu chałup, nie spotkać żywego ducha. Psy jeno u wrót domostw poprzysiadały na ogonach...

Widocznie coś niezwykłego dziać się miało w Wielgiem".

(Marian Jasieńczyk, Wacław Karczewski: „W Wielgiem").

Autentyczny tłum młodszych, starszych i starych mieszkańców Wielgiego...

O Jacku Malczewskim mówi Katarzyna Posiadała. Scenografię przygotowała Hanna Ozimek.
Zdjęcia B. DUDA

# Jak pył barwny na skrzydłach motyla...

Psy podwijają ogony i dziś, a chałupy?... Wiele chałup niecierpliwie wyglądających czegoś, muskanych przelotem jak cień lekkiego wiatru? Gdzie chałupa Musiała, Kajtaniaka, Franka, Magdy? Pozostały na kartach powieści pisarza „niesłusznie zapomnianego", „wytwornie ułożonego w geście towarzyskim, z pięknymi rysami twarzy", jak określano **Wacława Karczewskiego**, którego pożółkłą książkę przechowuje się do dziś w Wielgiem jak relikwię.

I nagle ożywa wszystko: Wielgie, Karczewscy, kościół i Malczewski.

Wraz z **Elżbietą Miłowską, Waldemarem Walisiakiem** i **Jadwigą Stępkowską** z teatru (goście), panią **Katarzyną Posiadałą**, panią **Gagacką**, panią **Hanną Ozimek** i pracownią konserwatorską (muzeum), panem dyrektorem **Pulnarem** (szef) jechał Malczewski: „Portret pani Balowej", „Pieśń żałobna", „Mój pogrzeb". Nad wszystkim górował „Autoportret".

Sala gimnastyczna pomieścić może sto osób. Pomieściła pięćset.

I już zaczyna się spektakl. Bo jest to właściwie spektakl pt. „Jacek Malczewski". Elżbieta Miłowska i Waldemar Walisiak recytują do muzyki Chopina strofy Malczewskiego:

*Nie przeminie, co minęło*
*nie wydrzeć z pamięci*
*choćby człowiek rad*
*zapomnieć*
*wróci, mimo chęci.*

Sala milczy. Słucha.

*Tyle czasu przeminęło,*
*mój ty mocny Boże*

*Pług zaorał ludzkie kości,*
*a serca nie może,*

*Jak ci ludzie potrafią słuchać.*

*W tej pracowni zamknąłem*
*swe życie,*
*tutaj lata mi zbiegły jak*
*chwila*
*jak obłoki na niebios*
*błękicie*
*jak pył barwny na*
*skrzydłach motyla...*

Pani **Maria Gagacka**, kierownik działu oświatowego Muzeum Okręgowego w Radomiu, do dziś nie może otrząsnąć się z zaskoczenia. Bo kiedy rodził się pomysł imprezy, nikt w placówce nie robił sobie wielkich nadziei. Małe, maleńkie nadzieje: że znajdzie się grupka ludzi, którzy... Ale to, co w lutową mroźną niedzielę zobaczyli we wsi, przeszło ich najśmielsze oczekiwania. W sali gimnastycznej miejscowej szkoły falował tłum. Autentyczny tłum młodszych, starszych, nawet bardzo starych mieszkańców Wielgiego. Stali na korytarzach, wisieli na gimnastycznych drabinkach, okupywali okna i drzwi. Wielu przyszło grubo wcześniej niż było wyznaczone: przed piętnastą. Najstarsze wiekiem panie prosto po sumie zjawiły się w szkole...

Cel imprezy był wyraźny: powrócić do miejsca dzieciństwa Jacka Malczewskiego. Przypomnieć, jaką rolę odegrało Wielgie w kształtowaniu osobowości artystycznej malarza. Obejrzeć raz jeszcze te stawy, te groble, ten pejzaż, który na wsze czasy pozostał na płótnach. Odszukać pamiątki po Jacku Malczewskim. Odkryć Wielgie na nowo.

Dyskusyjne były tylko środki. Do końca nie wiedziano, czy zaproponowany scenariusz przylegać będzie do marzeń.

Pan **Mirosław Bassa**, kierowca muzealnego „robura", miał niezłą tremę. Czterokrotny kurs via Ciepielów zamrożoną szosą nie jest przecież zadaniem łatwym. Udało się, panu Bassie też się udało! Zawiózł, przywiózł, jeszcze raz zawiózł i przywiózł sprzęt cały, a ludzi zdrowych!

Na stelażach obrazy Malczewskiego. Dyrektor, **Janusz Pulnar** mówi o dzieciństwie autora. O jego kolegach i nauczycielu — Adolfie Dygasińskim. O tym, jak spędzał swe dnie i noce w Wielgiem przyszły artysta malarz, drobny, miły chłopiec, słabego zdrowia... Spotykał dobrych ludzi na swej drodze — kontynuuje pani Katarzyna Posiadała. — Miał dobrego ojca, który zadbał o jego wychowanie. Dobrego nauczyciela — Dygasińskiego. Dobrego mistrza — Jana Matejkę... Przypomina, jak często pisał w listach o Wielgiem. Chociaż bywał za granicą, w Paryżu. Jak utrwalił Wielgie w swoim słynnym cyklu: „Powroty". Magistratowi w Radomiu sprzedał obraz zamykający ten wątek: „Mój pogrzeb". Fauny niosą na nim jego martwe ciało do dworu w Wielgiem.

Teraz głos mają mieszkańcy. Zaczyna pan Kazimierz **Niedziela**, nauczyciel historii miejscowej szkoły. Mówi o przeszłości Wielgiego, o zasłużonych ludziach, o budowniczych szkoły. („Wielkiemu pisarzowi i wychowawcy, Adolfowi Dygasińskiemu, który przebywał w Wielgiem kształcąc malarza, Jacka Malczewskiego i pisarza, Wacława Karczewskiego tablicę tę ufundowali nauczyciele i uczniowie szkół podstawowych powiatu lipskiego 1 września 1962 roku")...

Mówi dyrektor szkoły, Jan **Mirowski**. Dziękuje muzeum, zaprasza na kulig...

Jest kulig w prawdziwych saniach, zaprzężonych w konie. Jest staropolski poczęstunek: bigos, kiełbasa i pączki..

Dwadzieścia sań pędzi wokół Wielgiego.

A potem wieczorna biesiada przy ognisku — Dopiero dziś widzę, że mieszkańcy muszą wybudować w parku ten dom ludowy — mówi naczelnik Ciepielowa, Bogdan **Czapla**.

Będzie pomoc władz, panie naczelniku? .

Słychać głosy: dopiero dziś odkrył się nam urok Wielgiego. Słychać głosy: dopiero dziś czujemy dumę z naszej miejscowości. Słychać głosy: trzeba, aby muzeum jeszcze raz przyjechało do Wielgiego.

Słyszę w muzeum: czujemy, że jesteśmy tym ludziom potrzebni. Bardzo potrzebni. My, z naszym nie najbardziej nowoczesnym sprzętem. Z często psującym się samochodem. Bez błyskotliwej oprawy, a tylko z obrazami, poezją i muzyką...

Wrócimy do Wielgiego, na wiosnę.

BARBARA KOŚ

# Dwie refleksje

Narodowa Rada Kultury — w tej formie i składzie, jaki znamy od 3 lat — przestaje istnieć, gdyż skończyła się jej pierwsza kadencja. Zanim jednak pojawi się pytanie: co dalej, warto zastanowić się nad dwiema podstawowymi kwestiami, które rodzą się nawet przy bardzo powierzchownej próbie podsumowania jej działalności.

Pierwsza refleksja dotyczy rozległości zainteresowań Rady. Dotychczasowy skład zespołów problemowych określał granice pojęcia kultury do obszaru działalności Ministerstwa Kultury i Sztuki. Okazało się jednak, że ogromna liczba zagadnień znalazła się przez to poza zasięgiem jej działania. Na przykład pojęcia kultury moralnej, społecznej, politycznej itp. pozostały na uboczu. Jak stwierdził prof. Bogdan Suchodolski Narodowa Rada Kultury próbowała podejmować prace w szerszym zakresie niż wytyczały to jej strukturalne granice. Organizowano specjalne posiedzenia z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty i Wychowania, podczas których analizowano problem miejsca kultury w nauczaniu i wychowaniu oraz wyrównywania poziomu tzw. kompetencji kulturowej. Podjęto także próby zajęcia się kulturą pracy. Jednak te pozostałościowe działania spotkały się z dużymi oporami, zarówno ze strony resortu, jak i niektórych członków Rady, którym problematyka ta wydała się mało ważna gdyż nie dotycząca bezpośrednio kultury artystycznej. Mimo to wydaje się, że działalność nowej Rady Kultury powinna konsekwentnie zmierzać do objęcia swymi pracami nie tylko wąskich dziedzin kulturalnych, ale całego obszaru kultury, nie dzielonej na zjawiska mniej lub bardziej ważne.

Druga refleksja dotyczy środków i możliwości. Narodowa Rada Kultury jest najmniej zbiurokratyzowaną instytucją w naszym kraju. Zatrudnia tylko 4 etatowych pracowników. Toteż nic dziwnego, że podczas prac nad „raportem" często odnosiła porażki w zetknięciu z zawiłą organizacją wielu instytucji. Mówiło się także, że poza zasięgiem „raportu" pozostały takie zjawiska, jak kultura emigracyjna, mecenat kościelny, tzw. kultura podziemna. Nasuwa się więc podstawowe pytanie: Kto ma się tym zająć? W obecnym składzie Narodowa Rada Kultury nie jest w stanie tego uczynić. Studia nad kulturą emigracyjną oraz nad tzw. kulturą alternatywną wymagają ogromnego nakładu pracy i badań, których „domowym" sposobem nie da się załatwić.

Dlatego, jeśli co roku powstawać ma szeroka, syntetyczna ocena zjawisk naszego życia kulturalnego, to potrzebny jest ośrodek badawczy NRK, który mógłby prowadzić systematyczne badania, gromadzić informacje, zbierać dane statystyczne do kolejnych raportów. Warto wyciągnąć wnioski z doświadczeń, aby uniknąć starych błędów, zanim powołany zostanie nowy skład NRK na kolejną kadencję.

MAŁGORZATA TERLECKA

# Pamiętniki

Na konkurs wspomnieniowy „Pamiętniki kielczan", ogłoszony w ubiegłym roku przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Kielcach i Ośrodek Kultury Literackiej, wpłynęło kilkanaście prac, spośród których organizatorzy nagrodzili i wyróżnili najciekawsze.

Pierwszą nagrodę przyznano **Aleksandrowi Rokickiemu** z Kielc, drugą **Edwardowi Łakomcowi** z Wrocławia.

Ponadto przyznano: wyróżnienia pierwsze — **Piotrowi Szczepankowi** z Kielc, drugie — **Jadwidze Heni** z Kielc, trzecie wyróżnienia **Eleonorze Zagrodzkiej** z Kielc i **Krystynie Górniak** z Kielc, czwarte wyróżnienia — **Kazimierzowi Muchowskiemu** z Ostrowca i **Bogdanowi Rustarzowi** z Kielc.

Nagrodzone i wyróżnione prace dotyczą życia mieszkańców Kielc na przestrzeni minionych sześćdziesięciu lat oraz kielczan, którzy osiedlili się po wojnie we Wrocławiu i województwie wrocławskim.

Aleksander Rokicki, parający się od wielu lat pamiętnikarstwem, odtworzył bardzo dokładnie rodzinne tradycje rzemieślnicze oraz obyczajowe „starych Kielc".

Autor pisze: **„Do piątego roku życia mieszkałem z rodzicami i rodzeństwem w Szczekocinach. Ojciec mój prowadził w tym miasteczku jadłodajnię. Z tamtego okresu pamiętam dobrze dni targowe, kiedy do lokalu ojca przychodziło sporo klientów na jedzenie i wypicie. Do dziś pozostał mi w pamięci stężony zapach gotujących się flaków, kapuśniaków, grochówki, które w dużych ilościach przygotowywano w nocy na dzień targowy. Pamiętam nawet niektórych klientów ojca, takich, jak: Griszka, Rak, Caban, Rożek — byli to handlarze nierogacizny, których mój ojciec chwalił, jako dobrych klientów. Dużo jedli i pili, i dobrze płacili... Pamiętam też legionistów, którzy przy goszczeniu się śpiewali „My, pierwsza brygada...". Śpiewali bardzo głośno, wstając od stołu i wyjmując szable. W takim momencie wszyscy przebywający w lokalu musieli wstać i stać aż do zakończenia tego śpiewu".**

A oto inny obrazek, tym razem już z Kielc, dokąd przeniósł się wraz z rodziną autor wspomnień: **„Park miejski w tamtych czasach stanowił główną ozdobę miasta. Rosły w nim przeróżne gatunki drzew i krzewów: kasztany, topole, brzozy, dęby, akacje, wiązy, sosny, śliwy, jabłonie, grusze, orzechy oraz krzewy: bzy, jaśminy, złocienie, wiele gatunków róż, fiołki, sasanki, przebiśniegi, konwalie, lilie i wiele innych kwiatów. Park był wtedy oazą przepięknego wyglądu i miłego intensywnego zapachu kwiatów. Każdy obywatel mógł znaleźć w tym miejscu dla siebie cichy kącik. W tamtych czasach bardzo liczyła się centralna aleja, która służyła do spaceru wszystkim kielczanom, ale opanowana była przez elitę miejską. Tą aleją spacerowały panie i panowie z prawdziwego zdarzenia. Wszyscy byli starannie ubrani, panie w najmodniejszych strojach. Złe zachowanie nie było tolerowane przez społeczeństwo. Ubiór mógł być w gorszym wydaniu, ale musiał być schludny. Na obrzeżach głównych alei stały ławki, zajmowane przez osoby, które lubiły przyglądać się palestrze. Przyglądający czynili to dyskretnie, poprzez gazetę, kątem oka. Na tej alei można było spotkać między innymi wojewodę z żoną, prezydenta miasta, różnych lekarzy, adwokatów, inżynierów, wojskowych, przemysłowców, kupców, księży".**

Choć Kielce były wielokrotnie opisywane, Aleksander Rokicki, widzi to miasto po swojemu i stara się przekazać potomnym jego niepowtarzalny urok i styl, który po wojnie stracilo, a który z takim trudem próbuje odzyskać.

W przeciwieństwie do A. Rokickiego, **Edward Łakomiec**, syn chłopski z Brzezinek, podobnie, jak i Antoni Łakomiec, opisuje historię swej rodziny, osiadłej po wojnie we Wrocławiu i województwie wrocławskim. Przytoczmy przynajmniej początek jego wspomnień.

**„W domu pieczołowicie przechowywano »Syzyfowe prace«. Ojciec bardzo wysoko oceniał tę powieść. Ukończył przecież »trioklasnoje naczalnoje brzezinskoje uczyliszcze«. Oglądałem czasem ten Kieryków z Klonówki. Marzyłem,**

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

# Chcemy sztukę rozdawać jak chleb

## ELŻBIETA SAPIEJA— Teatr im. J. Kochanowskiego

Chyba nie zostałabym aktorką, gdybym jako uczennica szkoły podstawowej nie zobaczyła w Teatrze Polskim „Chorego z urojenia" z Tadeuszem Fijewskim. Od tego wieczoru teatr stał się moim najważniejszym, może nawet jedynym światem. Rozziew między marzeniami i rzeczywistością próbowałam wypełnić pracą w amatorskim zespole teatralnym przy MDK na Muranowie. Było to zarazem coś w rodzaju przedszkola teatralnego dla młodych entuzjastów.

Zabrakło mi odwagi po maturze, żeby zdawać do szkoły teatralnej, wybrałam dziennikarstwo — bez powodzenia, parę miesięcy spędziłam w Studium Medycznym, trafiłam do grupy teatru lalkowego i jeździliśmy z przedstawieniami do dzieci w szpitalach, domach dziecka, słowem tam, gdzie żaden inny teatr nie docierał.

Myślę, że nie zmarnowałam czasu przed podjęciem studiów na Wydziale Lalkarskim warszawskiej PWST. Nie mogę wprawdzie powiedzieć, że tam zostałam ukształtowana jako aktorka, ale dzięki takim pedagogom jak Waldemar Śmigasiewicz zrozumiałam wiele istotnych uwarunkowań tego zawodu: od dyscypliny na co dzień do dyscypliny wewnętrznej, podsycania w sobie pasji pracy, nauki i doskonalenia się. Nadal jednak nie miałam pojęcia o teatrze, moja wizja aktorstwa była — jak się później okazało — idealistyczna, bardzo, ale to bardzo odległa od rzeczywistości.

Nikt z nas — absolwentów — nie chciał być rutynowym „poruszaczem lalek" w jakimkolwiek teatrze, zaczęliśmy więc szukać takiego miejsca, które pozwalałoby nam sprawdzić swoje umiejętności, szukaliśmy areny ryzyka, na której można raz wygrać, kilka razy przegrać, ale na której jest się stale obecnym. Nie udało się w Kielcach, gdzie proponowano mi pracę inspicjenta w najlepszym przypadku, zaangażowałam się w Radomiu. Od razu dostałam epizod w „Sztukmistrzu z Lublina".

Myślę, że nie ma aktora, który by nie chciał zaznaczyć swojej obecności na scenie w sposób zauważalny dla widza, może i krytyka. Jestem przekonana, że zależy to przede wszystkim od samego aktora, ale także od dyrektora, reżysera, którzy byliby zarazem pedagogiem, przynajmniej w odniesieniu do tych początkujących, wreszcie od rangi literatury, którą teatr bierze na warsztat.

Dla widza teatr jest świątynią sztuki, dla nas — miejscem pracy, wykonywania zawodu. Pierwsza rola, pierwszy teatr, pierwsze odczucia? To się wiąże z pierwszymi rozczarowaniami i dziwiłabym się, gdyby było inaczej. Jesteśmy niecierpliwi i zachłanni, chcielibyśmy grać do zapamiętania. Tego nas nauczono w szkole. Marzą mi się małe formy zespołowe i indywidualne, zmierzenie się z rówieśnikami, którzy poszli dalej. Marzy mi się...

Prowincja? Miejsce geograficzne nie jest ważne, ważne jest to, jakie ambicje ma teatr, co oferuje widzom i aktorom, jak rozbudza, albo jak usypia środowisko. To jest ważne. Tyle mam do powiedzenia po pierwszych miesiącach zawodowej pracy.

## RENATA TUKALSKA— Teatr im. S. Żeromskiego

Fot. J. MĄKOWSKI

Każda dziewczyna, a może prawie każda, ma takie marzenia, żeby sobie pograć na scenie, wystąpić przed publicznością, bo to jest synonim sukcesu. Przyznam się, że nie miałam w dzieciństwie podobnych tęsknot, przeciwnie nawet, bardzo poważnie myślałam o studiach prawniczych. Gdy mi się to nie udało, pracowałam przez rok w teatrze amatorskim, po czym poszłam na egzaminy do gdańskiej uczelni.

Już na pierwszym roku zorientowaliśmy się, że jest to ten rodzaj szkoły, która za główny cel ma rozwiewanie złudzeń kandydata na aktora. Takich na przykład, że jeżeli dziewczyna jest choć trochę atrakcyjna, to wszystkie sceny i estrady świata stoją przed nią otworem.

Byłabym jednak niesprawiedliwa, gdybym nie dodała, że właśnie szkole i jej pedagogom zawdzięczam coś, bez czego nie ma aktorstwa: uświadomienie sobie własnych stanów emocjonalnych, wyzwolenie emocji, otwarcie na świat i ludzi. W tej „pralni" serc i umysłów budzi się najpierw człowieka, później uczy aktora. Nie, nie pomyliłam się, technika jest, przynajmniej moim zdaniem, rzeczą wtórną, najistotniejsza jest — jak w każdym zawodzie artystycznym — osobowość twórcza, a tę trzeba kształtować do końca kariery aktorskiej.

Nauczono mnie również, że siłą napędową dla aktora jest życie, poznanie ludzi. Literatura, tak skądinąd ważna w teatrze, jest rzeczą wtórną. Przecież my cały czas mówimy o ludziach i staramy się prowadzić z nimi dialog, dając im radość i smutek, oczyszczając ich ze stresów i zła. Przynajmniej tego jednego wieczoru. A może i na dłużej?

Czy do Kielc trafiłam przypadkowo? Było po prostu tak, że dyrektor Augustyniak obejrzał nasze przedstawienie dyplomowe i zaproponował mi pracę. Daleko od domu, w sympatycznym — jak mnie zapewniał — mieście, z możliwością grania. Jak do tej pory, a grom w czwartym przedstawieniu, nie mogę mówić o rozczarowaniu, przeciwnie — od samego początku doznaję od koleżanek i kolegów w zespole tyle oznak życzliwości, wyrozumiałości i cierpliwości, że życzyłabym tego samego każdemu startującemu aktorowi. Co ciekawsze, w ten sposób przyjmuje się tu każdego „nowego".

Pyta pan o publiczność... W Kielcach ludzie lgną do teatru, co potwierdzają komplety na widowni, nie tylko na „Romansie z wodewilu". Jakże nie szanować tak wspaniałej publiczności? Niesprawienie jej zawodu uważam za sukces teatru i ludzi w nim pracujących. A sukces osobisty? To doprawdy praca i... splot przeróżnych okoliczności.

## ANDRZEJ MATYSIAK— Teatr Lalki i Aktora „Kubuś"

Fot. A. PĘCZALSKI

Z teatrem jako wykonawca zetknąłem się w... Muzeum Narodowym, gdzie Alina Bielawska, z dużą dozą uporu i smaku przygotowywała „biesiady" i „degustacje" literackie. Później zdawałem na etnografię, ale gdy przeczytałem ogłoszenie o naborze adeptów do „Kubusia", poszedłem na egzamin i znalazłem się w dwójce przyjętych. Po przepracowaniu trzech sezonów dostałem się na studia.

Przebyłem więc drogę nietypową — od praktyki do studiów. Było mi i łżej, i trudniej zarazem. Łżej, bo nie musiałem się uczyć „od zera", trudniej, bo jednak szkoła zweryfikowała moje, wydawało się ugruntowane, pojęcia o pracy aktora. Jakże nie wspominać mile szkoły, w której zajęcia trwały kilkanaście godzin, a po nich... zaczynaliśmy własną pracę. Bywało, że już nam się nie chciało iść na te kilka godzin do akademika.

Przyznaję, że śmielej wracałem do mojego teatru, czując się dowartościowanym, pełnoprawnym aktorem. Wróciłem naładowany i... przez trzy pierwsze miesiące pauzowałem, bo sezon był już przygotowany, role obsadzone. Doraźną rekompensatę znalazłem w Teatrze Polskiego Radia i w telewizji, ale to był epizod. Praktyka jest taka, że aktor spoza Warszawy nie jest tam chętnie widziany.

Wyrażę nie tylko własną opinię, jeśli powiem, że aktor-lalkarz powinien grać nie tylko w sztukach dla dzieci, gdyż wcześniej, czy później popadnie w manierę, a jeśli będzie miał tego świadomość, to i w kompleksy. Mamy w Kielcach szansę wyjścia z tej pułapki i korzystamy z niej, szkoda tylko, że środowisko jakoś tego nie docenia.

Niedziela jest dla nas dniem radosnym i przykrym zarazem. Radosnym, bo po tygodniu wędrówek po wsiach i miasteczkach możemy widza zaprosić do siebie. Ponieważ zaś teatr zaczyna się już na ulicy, to nie trzeba wielkiej wyobraźni, by wytworzyć sobie, czy raczej zrekonstruować uczucia, z jakimi nasz widz przekracza obskurną bramę w centrum miasta, idzie przez jeszcze obskurniejsze podwórko, wchodzi do przedsionka i wreszcie na salę. To jest przykre, jak przykre jest i to, że tylu chętnych nie dostaje się na niedzielny spektakl z braku miejsc.

Co do mnie, mogę już — z czego się bardzo cieszę — pomagać młodszym kolegom, opiekując się adeptami i przygotowując ich do egzaminu eksternistycznego. Co mnie martwi? Że więcej konserwatyzmu i złego smaku jest wśród dorosłych niż wśród najmłodszych. A może trzeba się z tego cieszyć?

Notował

STANISŁAW MIJAS

„Nagi król" — E. Szwarca na radomskiej scenie. Stanisław Kozyrski (król) i Elżbieta Sapieja (królewna).
Fot. K. GAJEWSKI

# Nagi teatr

Czy znacie baśń o księżniczce, której ziarnko grochu przeszkodziło w śnie? Czy słyszeliście o państwie, którego władca nie cieszyłby się z komplementów? A może widzieliście cudowną tkaninę, którą ujrzeć mogą jedynie ludzie mądrzy?

Jeśli nie, macie tę szansę, wybierając się na przedstawienie **„Nagi król"**, zrealizowane przez radomski teatr. W tej scenicznej baśni pobrzmiewają co prawda motywy z utworów Andersena, lecz sztuka **Eugeniusza Szwarca** okazuje się raczej przypowieścią dla dorosłych, moralitetem, którym autor naucza „ażeby ludzie, wielcy czy mali, zdobywali szczęście pracą, rozumem, poświęceniem" (S. Zimbal). Całe szczęście jednak, że Szwarc realizując swoje przesłanie nie uderza w tony dydaktyczne, a buduje fikcję fabularną: prostą aż naiwną i nie pozbawioną uroku lirycznego oraz błysków humoru.

W niezwykle interesująco skomponowanym programie teatralnym do sztuki znajduje się fragment wspomnień tłumacza „Nagiego króla", Jerzego Pomianowskiego ze spotkań ze Szwarcem. Epizod dość znamienny, wart utrwalenia w naszej a i literatów, świadomości. Podczas wojennego wieczorku literackiego dla dzieci Eugeniusz Szwarc opowiadał baśń. Mądrością i prostotą wypowiedzi pisarza na równi były oczarowane dzieci i dorośli. Okazało się, że tym samym językiem: identycznymi sformułowaniami i taką samą ekspresją można oddziaływać na wrażliwość różnych pokoleń. Może właśnie doświadczenia tych literackich spotkań zainspirowały Szwarca, aby podobnymi motywami, choć barwionymi przez różne środki artystyczne, przemawiać do młodych i dorosłych. Toteż obok baśni dla dzieci („Królowa śniegu", „Czerwony kapturek") tworzył sztuki dla dorosłych: satyryczne, w tonacji groteski, pełne przewrotnego humoru. Taki właśnie jest „Nagi król" — sztuka napisana w 1934 roku, a grana dopiero w 1960 roku, już po śmierci autora.

Dziś przypomina go radomska scena, z „Nagiego króla" czyniąc widowisko muzyczne. Pomysł ten okazuje się potrójnie sensowny: widz tęskni do spektakli muzycznych, zespół aktorski kierowany przez dyrektora Z. Wojdana jest niezwykle umuzykalniony, tekst Szwarca wspaniale nadaje się na komedio-groteskę muzyczną. A nawet więcej: na wielki teatralny hit-musical. I aż żal, że realizatorzy pomysłu tego nie wykorzystali. Oglądając inscenizację, odczuwało się bowiem przedsmak musicalowego efektu, jako że w spektaklu znalazło się wiele widowiskowych rozwiązań: scena pracy urzędników różnych rang (kłania się Gogol), sceny dworskie, a także interesujące interpretacje piosenek **(Andrzej Redosz, Konrad Fulde)**. Scenograficznej wizji **Jerzego Rudzkiego** również nie można zbyt wiele zarzucić, choć nie olśniewa ona wspaniałością barw i form (co, być może, tłumaczą względy techniczne — brak materiałów) i pomysłowością. Niemniej wydaje się, że radomska scena posiada możliwości twórcze i techniczne, które pozwoliłyby „Nagiemu królowi" zalśnić na mizernym krajowym rynku rozrywkowych spektakli muzycznych. Autorzy kształtu artystycznego widowiska poczynili zresztą pewne kroki w stronę muzycznego rozbudowania spektaklu. Spółka **Andrzej Zaorski** (teksty) i **Jacek Szczygieł** (muzyka) zaproponowała dobre songi, w których humor i ironia mieszały się z żywiołem refleksyjnym. Może należało jednak zrewidować proporcję scen „mówionych" i „śpiewanych" z korzyścią dla tych ostatnich? Być może, trzeba było pełną ręką sięgnąć do tekstu Szwarca i umuzycznić więcej scen? Na pewno natomiast zabrakło w spektaklu ręki choreografa. **Jan Pawlak** gdzieniegdzie zakomponował ruch sceniczny, ale efekty niewiele odbiegają od pożytków płynących z często stosowanej w teatrze zasady „jak kto czuje", tak się rusza po scenie.

Mógł „Nagi król" być widowiskiem, które zaistniałoby niczym gdyński „Skrzypek na dachu" — w ostatnim czasie jedyna udana w kraju próba zrealizowania musicalu. Nie stał się bodaj w wyniku reżyserskiego niezdecydowania co do formy przekazu. **Marcina Sławińskiego**, pociągnęła groteskowość sytuacji sztuki Szwarca, dlatego posiłkował się głównie farsową warstwą utworu, w czym niektórzy aktorzy (role **Marii Chruścielówny, Kourada Fulda i Marka Pączka**) byli mu niezwykle pomocni. Reżyser troskliwie starał się chronić od efektów ubocznych (aktorskiego szarżowania) te kwestie, których aluzyjność, tzw. drugie dno mogłyby z pożytkiem oddziaływać na widza. Nawet i skłonnego zwykle do weryzmu sytuacyjnego **Andrzeja Iwińskiego** udało się tym razem namówić do poskromienia środków ekspresji. Wydaje się więc, że Marcin Sławiński uwierzył w siłę przekazu przesłania Eugeniusza Szwarca i postanowił zrealizować właśnie baśń sceniczną dla dorosłych, urozmaiconą muzycznymi wstawkami. I jeżeli nie zaspokaja to oczekiwań odbiorców, to nie dlatego, że ul. Żeromskiego nie okazała się Broadwayem, lecz że z widowiska powiało owym niezdecydowaniem, że chwilami akcja „siadała", a temperatura na scenie i widowni w sposób odczuwalny opadała.

Teatr Powszechny nie wyciąga wniosków z dyspozycji muzycznych zespołu. Nie wystarczy bowiem pozwolić aktorowi od czasu do czasu zaśpiewać na scenie. Trzeba zainwestować w jego talent. Wtedy dopiero można będzie mówić o profesjonalizmie. Na razie są tylko dyspozycje, które w przypadku „Nagiego króla" sporo obiecują.

Dynamika i rozmach inscenizacyjny na pewno nie zaszkodziłyby recepcji kolei losów zakochanej pary: królewny i Henryka (obiecujące przywitanie z radomską publicznością **Elżbiety Sapiei i Jana Niemaszka**), zapewne nie zatarłyby prawd płynących z satyry Szwarca, czyli tego, jak bardzo się boimy demaskacji, gdy czyha przegląd kadr.

MAŁGORZATA ISKRA

* * *

*gdybym potrafił*
*w przedwieczornej ciszy*
*wsłuchać się w modły*
*zórz nad nieboskłonem*
*nie oczekiwać*
*nie bać się*
*nie dyszeć*
*pożądliwością spokojnego trwania —*
*— być jak roślina*
*co się z wiatrem pieści*
*raz się poddaje*
*i wstaje na nowo*
*gdybym potrafił*
*nie wyciągać ręki*
*nie oczekiwać*
*że ją ktoś dostrzeże...*

*ANDRZEJ J. SARWA*

(dokończenie ze strony 4)

# Korzenie polskiego socjalizmu

i powiedzieć: tam gdzie katolicy nie ma socjalizmu, a tam gdzie socjalizm nie ma katolików — okazuje się nierealne.

Współpraca w dochodzeniu do ziemskich celów nie oznacza zamazywania sprzeczności między zasadami filozofii marksistowskiej a chrześcijańskiej, ale te różnice nie powinny być wysuwane na pierwszy plan w praktyce politycznej. Tym bardziej że między światopoglądem a poglądami politycznymi mogą występować różne połączenia.

**— Teoria „obcości" idei socjalizmu w Polsce podkreśla rolę psychiki narodowej — jednolitej i niezmiennej, która przeszkadza w dochodzeniu do socjalistycznych celów. Czy taki zbiór cech psychicznych, wspólny wszystkim Polakom, rzeczywiście istnieje?**

— Nie od dziś, ale zwłaszcza w dobie kryzysu, odżywają dyskusje na temat charakteru Polaka.

Uważam, że są stereotypy narodowe, ale nic takiego, jak wspólny wszystkim Polakom charakter narodowy, nie istnieje. Mamy za to do czynienia z dość specyficzną polską tradycją, która bez wątpienia oddziałuje na umysły współczesnych. Chodzi np. o tradycję dystansu wobec władzy, specyficznego traktowania prawa i przepisów jako czegoś, co można omijać i spotkać się za to z aprobatą społeczną. Ta tradycja miała wpływ na to, że w Polsce z wielkimi kłopotami funkcjonowało także państwo kapitalistyczne. Zamachy, krwawe walki wewnętrzne, słabość gospodarcza, „potępieńcze swary" różnych ugrupowań politycznych — przecież są to wszystko doświadczenia Polski kapitalistycznej. Skąd więc ta często głoszona teza, że Polacy stworzyliby w innym niż socjalizm ustroju jakiś raj na ziemi? Przeciwnie — to dopiero w socjalizmie, mimo znanych problemów, uniknęliśmy wielu zagrożeń, które w warunkach kapitalizmu zepchnęłyby nas na margines cywilizacji europejskiej.

**— Socjalizm wyrasta więc z rodzimej tradycji. Ale czy to wystarczy, żeby był powszechnie akceptowany?**

— Ideologia musi zawierać odpowiedzi na potrzeby danego społeczeństwa, by mogła się upowszechniać. Siłą ideologii socjalistycznej jest to, że próbuje przedstawić perspektywę świata zmienionego w interesie klas pracujących i uciskanych, zwłaszcza klasy robotniczej. Ponieważ ucisk i wyzysk jest zjawiskiem wszechświatowym, to tym samym globalnego znaczenia nabrała ideologia marksistowska. A co szczególnie ważne ostatnio, jest to jedyna świecka ideologia, która w miarę realistycznie rysuje perspektywę świata bez wojen, daje wizję harmonii w skali globalnej. Tylko utopie religijne obiecują podobny stan, ale raczej po śmierci. Stąd marksizm nie ma dziś rozsądnej i tak wpływowej świeckiej alternatywy ideologicznej.

Rozmawiała
HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

# kielczan

**że gdy podrosnę, pójdę go zobaczyć. Wreszcie przyjechałem na targ, aby konia pilnować. Największe wrażenie zrobiło na mnie getto i szybka jazda hitlerowców na motocyklach. Bałem się. Po kilku latach znów byłem w mieście, w szpitalu. Siostry zakonne nie zwracając uwagi na dzieci pacjentów mówiły o wojnie, o akcjach partyzantów, o powstaniu i o Rosjanach w Sandomierzu. Kiedy wróciłem do domu Niemcy w Brzezinkach zmuszali ludzi do kopania okopów. W rok później poszedłem przez to miasto na dworzec, aby dołączyć do rodziców gospodarujących już pod Wrocławiem. Ziemie odzyskane miały być dla naszej licznej rodziny szansą. Świadomy był tego mój ojciec, gdy wyjeżdżał. Jako aktywny członek ruchu ludowego, dwukrotny kandydat na posła, walczył o ziemię i oświatę dla chłopów. Po wielu latach tej walki wywalczył dosłownie dla gminy Dąbrowa między innymi murowaną siedmioklasową szkołę w Masłowie, mleczarnię w Mąchocicach i drogę do Ciekot. Płakał, gdy w sierpniu 1944 roku Niemcy wysadzili budynek szkolny w Masłowie. I tak długo szedł wiosną 1945 roku, od Namysłowa, przez Oleśnicę, Trzebnicę, aż znalazł podobną szkołę w Pawłowie i tam się osiedlił... Niestety, nie przewidziałem, że w 1949 roku powrócę znów do Kielc. Na ziemiach zachodnich rozpoczął się trudny czas kolektywizacji. Ojca mojego objęły represje. Najstarszy mój brat Ignacy, poseł Sejmu Ustawodawczego, przyjął mnie i dwie siostry do siebie. Chciał, podobnie, jak i ojciec kształcić nas wysoko, a sam uczył się wieczorami. Podziwiałem jego pasję i entuzjazm, i postanowiłem iść jego drogą..."**

Nie była to łatwa droga, podobnie, jak i te opisywane przez autorów prac wyróżnionych, ale opisane zgodnie z ich osobistą prawdą i na tym polega ich wartość, jako z jednej strony dokumentu historycznego, a z drugiej, autentycznego przeżycia. Powtarza się w nich dzieciństwo i młodość, przeważnie trudne, lata nauki i pracy dla siebie i innych, ofiarność i zdecydowanie graniczące z poświęceniem, sumowanie przebytej drogi. Z tych jednostkowych zapisów powstaje wyjątkowa kronika, panorama polskości tworzonej wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa.

W tym miejscu pozwolę sobie na kilka uwag ogólniejszej natury. Ruch pamiętnikarski, podtrzymywany konsekwentnie przez Warszawę, jest aktualny wszędzie i winien być podejmowany szeroko przez placówki kultury nie tylko w mieście, ale i na wsi. Były takie próby wynione w naszym województwie, między innymi przez dawne związki zawodowe, ale zostały zaniechane. Wszyscy wiemy, że po wojnie powstały w naszym regionie miasta, fabryki, szkoły, szpitale itd., ale co wiemy o ludziach, którzy je zbudowali i w nich pracowali? Mówi się i pisze od lat o „Kieleckiej encyklopedii" o „Słowniku biograficznym", a zapisuje się dowcipy o sołtysie w Wąchocku. Wszyscy wiemy, że w Michniowie ma powstać Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej. Nasuwa się pytanie: jaką mamy dokumentację na temat spacyfikowanych wsi na Kielecczyźnie, nie mówiąc już o innych regionach? Co wiemy, poza ogólnymi opracowaniami historycznymi na temat przeprowadzonej na Kielecczyźnie reformy rolnej, o osadnikach kieleckich na ziemiach zachodnich i północnych, o rozbiciu więzienia w Kielcach, o tak zwanych wypadkach kieleckich 46 roku, o przełomie październikowym 56 roku? Itd., itd. Pewnie że coś niecoś wiemy, ale jest to wiedza ogólna, niedopowiedziana, pozbawiona bohaterów tamtych zdarzeń, tamtego czasu.

Czy pamiętnikarze i autorzy wspomnień mogą wypełnić luki występujące w najnowszej historii naszego regionu? Osobiście uważam, że mogą i powinni, gdyż historii nie da się obejść ani oszukać; gdyż tego oczekuje od nas wstępujące pokolenie. Jest to także temat adresowany do literatów kieleckich. Może pamiętnikarze ośmielą ich do podejmowania ważkich problemów, może im uświadomią rolę i miejsce w społeczeństwie, o którego względy zabiegają. Oczywiście, wszystko jest możliwe, ale pod warunkiem, że zaczniemy w tej mierze coś robić, a nie tylko gadać i gadać, aż do całkowitego ogłuchnięcia.

RYSZARD MIERNIK

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

## W widłach Wisły i Pilicy

# DZIADEK Z MOKREGO

ZA Łopusznem leży Mnin. Grupa domostw przy łąkach — przysiółek Mokre. W roku 1938 było tam jedenaście chat. Ciszek miał trzech synów. Zgodnie z tradycją, najstarszemu, Franciszkowi, ojciec zapisał gospodarstwo. Dwóch młodszych postanowił kształcić. Wincenty dawał sobie w życiu radę, najmłodszego — Stefana — powołano jako rekruta do marynarki wojennej i tu zaczyna się ponura opowieść o „Dziadku" z Mokrego, który był przez lata postrachem okolicy.

Otóż Stefan Ciszek, po odbyciu służby wojskowej na morzu, przyjął zaproponowaną robotę w kontrwywiadzie. Jako pracownik „dwójki" przydzielony został na teren Górnego Śląska. Likwidował ruchy proniemieckie. Tą drogą doszedł do stopnia kapitana.

Po klęsce wrześniowej kapitan Ciszek zjawił się którejś nocy — po cywilnemu — w domu. Z uwagi na jego dotychczasową działalność, przechowywano Stefana czas jakiś w ukryciu. Gdy się pozornie uspokoiło, poszedł do pracy w mleczarni lasocińskiej. Miejscowy dwór po Niemojewskich objęła hitlerowska administracja i Stefan nawiązał kontakt z byłym lokajem hrabiego — Szpaukształ. Szpaukszta dopomagał organizować pierwsze akcje sabotażowe przeciw okupantowi. Niemcy rozpoczęli śledztwo. Ciszek, obawiając się wpadki, przestał chodzić do mleczarni i przebywać w domu. Uznał się za „spalonego" i przez kilka dni nocował w zbożach lub w lesie. Był to dla niego okres krytyczny — gestapo zaczęło zajeżdżać na Mokre. Chodził głodny i odbierał jedzenie dzieciom pasącym bydło na ługu Białkowo.

Stefan, nie golony, zarósł po same oczy i napotykać zaczął podobnych do niego zbiegów. Powstał zalążek bandy rabunkowej.

Przyjęto pseudonimy. Ciszek mianowany herszlem zwał się początkowo „Ludwik". Z czasem liczebność oddziału wzrosła do dwudziestu kilku osób. Herszt zmienił pseudonim na „Kmicic" i nosił go do końca wojny. Broda mu rosła i w związku z tym kazał nazywać się „Dziadkiem". Grał rolę watażki i pragnął być niepodzielnym władcą okolicy. Nie znosił innych jednostek dywersyjnych...

Nocami przychodził na Mokre do swego domu. Domagał się natychmiastowej spłaty od biednego brata Franciszka, a potem bił go i torturował. Rodzina Ciszków wyparła się Stefana, jako wyrzutka społecznego. On zaś, otoczony pochlebcami, zaczął się uznawać za władcę i dobroczyńcę okolicy.

W Lasocinie, przed gospodą, pewnego razu Jarząbek skrytykował bandycką działalność ugrupowania Ciszka. „Dziadek" wieczorem skatował Jarząbka, łamiąc mu obie ręce. Kiedy w 1944 r. front był już blisko i „Dziadkowi" ktoś usłużny zaproponował nocleg w Lasocinie, zbój zerwał się i wrzasnął: Ja tam nie będę nocował, tam jest czternastu peperowców!

W niedzielę przyjeżdżał do kościoła w Mninie na białym koniu w asyście adiutantów. Stawał koło ołtarza, a organista musiał wtedy grać obowiązkowo „Boże coś Polskę". „Dziadek" obserwował tych, co mieli na sobie porządne ubrania, zwłaszcza buty z cholewami. Nocą ludzie Ciszka odwiedzali obutych. Bito bez miłosierdzia, dobra konfiskowano.

Potem w bandzie nastąpił rozłam; zastępca — noszący pseudonim „Kapelusz" — pochodzący z Oleszna, ukrył wspólną kasę, zawierającą prawie półtora miliona złotych i zniknął z kilkoma kumplami. Przy „Dziadku" zostało czterech. Ciszek zrozumiał, że nie opanuje sytuacji i zmienił biegunowo linię postępowania. Wykorzystał ogłoszoną amnestię i ujawnił się z czwórką poddanych, przyjmując chętnie pracę w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Końskich. Zobowiązał się zlikwidować bandę „Kapelusza". Deklarował jednocześnie rozprawę z bandą „Pięknego" od Rudy Pilczyckiej.

„Kapelusz" wydał na Ciszka wyrok. Ciszek zaś tropił zawzięcie „Kapelusza"...

Była zima 1947 roku. Stefan zakwaterował u Bronisława Pakulskiego w Mogielnicy koło Wólki. 7 stycznia w południe wrócił do chaty zmarznięty długim obchodem. Gospodarz z żoną byli w domu. Ciszek wyjął zatknięty za pas od spodni pistolet i położył w pokoju na komodzie. Stanął przy bielonym piecu i grzał sobie plecy.

Kiedy Pakulski chciał wyjść z domu, Ciszek spytał go dokąd się wybiera? Gospodarz odpowiedział żartem, że do wsi na dziwki. To się Stefanowi nie podobało i wietrząc podstęp rozkazał twardo: — Nigdzie nie wyjdziesz, zostaniesz ze mną!

Zaczął skręcać sobie papierosa z liści tytoniowych, pokrojonych na brzegu szafki. Pakulska smażyła w kuchni słoninę.

W pewnej chwili ciałem Ciszka, opartego plecami o ciepły piec, silnie szarpnęło: — Matko Boska, co mi się stało? — wymówił i chyląc się na bok runął całym ciałem na drzwi kuchenne, a gdy się otwarły, gruchnął do kuchni, rozciągając się na podłodze. Gospodyni ujrzała krew buchającą Ciszkowi przez marynarkę z boku. Próbowała ją zatamować szmatami, ale kapitan już nie żył.

Dziurka od kuli karabinowej w narożu okna była tak mała, że z trudem mieściła zastruganą końcówkę ołówka.

**JERZY FIJAŁKOWSKI**

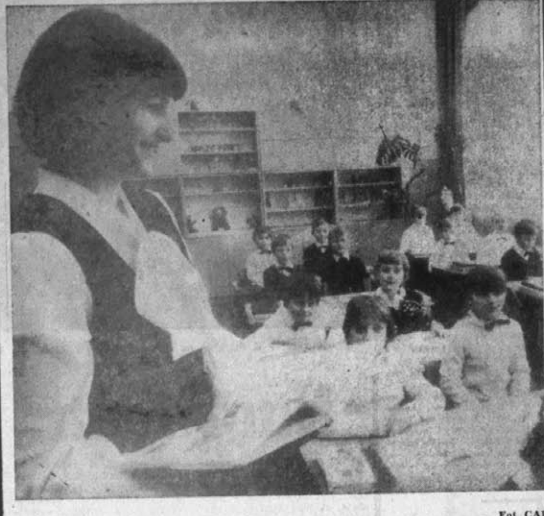

Fot. CAF

# Pracuś

Czegóż od niego chcą ci wszyscy mieszkańcy willowego osiedla? Nie lubią go. Może zazdroszczą mu willi, w którą — jak zwykło się w miasteczku mówić — wżenił się? A domek przecież ani lepszy, ani gorszy niż u innych. Piętrowy, komfortowy. Tyle że nie budowany przez właściciela w ciągu lat pełnych rodzinnych wyrzeczeń. Za to osobiście uzupełniony małomiasteczkowym znamieniem dobrobytu — fontanną, która tryska w czas letniego wypoczynku właściciela. W planach budowa... pomnika. Ku czci, w intencji — na razie nie wiadomo czyjej. Lecz w odpowiednim czasie muzy zapewne natchną właściciela uroczego domku — wszak był czas, gdy blisko z nimi obcował. W latach 60-ych, w krakowskim jazzowym kręgu, bywał poetą i ponoć wydał nawet zbiorek wierszy. A właśnie, może talentu mu zazdroszczą? A może pomysłów? Co prawda jeden z nich, właśnie w latach 60-ych, zaprowadził go za kratki, ale przecież wybitne jednostki mają prawo do szczególnych inicjatyw. Nawet, jeśli są nimi kradzieże dzieł sztuki z kościółków. I nawet wtedy, gdy cudowne pomysły powstają w oparach alkoholu.

On ma dziś dom i rodzinę, samochód i dużo czasu. To pewnie tego wolnego czasu nie mogą mu darować. W sąsiednich domach nad ranem dzwonią budziki, rozespane dzieci odprowadzane są do przedszkoli, dorośli podążają do pracy. On zaś może wylegiwać się do woli. Szkół wyższych nie skończył, nie pracuje, a przecież dobrze mu się wiedzie. Dostał rentę z powodu wysokiego ciśnienia, ale złośliwi twierdzą, że może jest ono i wysokie, lecz tylko wtedy, gdy rencista wypije.

Czy można jednak wątpić w prawo do renty, skoro i doktor X i doktor Y podpisali stosowne papiery? Czyż to ładnie zazdrościć człowiekowi kilku tysięcy złotych. Zwłaszcza że okupione zostały aż... 5 latami ciężkiej pracy. Tak, tak, właśnie ciężkiej. Gdyby była lekka, łatwa i przyjemna, czyż nasz bohater zmieniałby ją wielekroć? A rozmaitość prac była wielka: urzędnik w spółdzielni produkcyjnej i kierownik punktu napraw. Nigdzie jednak nie potrafili człowieka pracy należycie docenić, więc menedżer bohatera, kuzyn, nieraz musiał szukać nowej posady. Aż przyszedł piękny dzień zasłużonej nagrody za pięcioletnią mordęgę. Zbiegł się on zresztą z okresem dotkliwego braku wielu dóbr na rynku oraz wzmożonego zainteresowania prowadzeniem indywidualnych „usług" dla klientów.

Gdy więc mieszkańcy grodu w pocie czoła (no, może nie przesadzajmy), pracowali na swoje „osiem plus rekompensata" miesięcznie, przedsiębiorczy rencista penetrował sklepy, nawiązywał serdeczne kontakty (w okresie, kiedy człowiek człowiekowi wilkiem!) z magazynierami etc. Potrafił również w dobie limitów paliwowych angażować swój samochód dla dobra ogółu. Począł bowiem pracować aż 3 razy w ciągu dnia: po 13 dokonując zakupu — powiedzmy hurtowego — win i wódki, które ładował do swego auta, by później nocą na miejskim skwerku owe dobra udostępniać na butelki, bądź szklanki najbardziej potrzebującym obywatelom. Nie zapominał również (jak to czynią zakłady gastronomiczne) o gaszeniu pragnień niektórych spieszących rankiem do pracy. I zapewne długo by jeszcze prowadził te „usługi", gdyby do sprawy nie wmieszała się pewna babcia klozetowa, której dochody, podczas działania konkurencji, gwałtownie zmalały. Znów do akcji musiał wkroczyć kuzyn.

Oj, nie lubią naszego rencisty w osiedlu. Chcieliby, aby pokutował za chęć niesienia pomocy bliźnim. Najchętniej ubraliby go w pasiasty, ale nie szaliczek. Tak to się chce u nas zniszczyć ludzi z inicjatywą, z fantazją. Ci jednak łatwo się nie poddadzą. Rencista spróbował więc niedawno innego sposobu zagospodarowania swojego czasu i energii. Sprzedawał na targu kawę pakowaną w kraju — 10 dkg za cztery stówy. Z uśmiechem na ustach, w dobrym samopoczuciu, z wielkoduszną wyrozumiałością dla tych, którzy upodobali sobie ziarnistą używkę. Do czasu jednak. Spostrzegłszy milicjantów penetrujących targowisko, postanowił zwinąć interes. Jednak uciekając — jak to i w dobrych filmach bywa — przewrócił się i upuścił worek z paczkami kawy. Jedni mówią, że worek był duży, inni że jeszcze większy. Jakikolwiek był, z opresji należało się ratować. Toteż dzielny handlowiec wykorzystał swój status rencisty i legł na ziemi, w wielkiej niemocy. Pogotowie, szum i gwar na niewiele się zdały. Bohater znalazł się w areszcie. Zdziwienie mieszkańców osiedla sięgnęło jednak zenitu nazajutrz, gdy szarmancki obywatel znów pojawił się na wolności.

Czegóż oni od niego chcą. Przechodzi obok — ukłoni się, czasem zagada. Uprzejmy taki i sympatyczny. Ubrany schludnie i modnie. Mówiąc prosto: inteligent. A jaki pracowity. Inny by rozsiadł się na leżaku w cieniu drzew i w szumie fontanny (to w lecie), bądź w fotelu (wersja na zimę) i oczekiwał na comiesięczną wizytę listonosza. On jednak — człowiek czynu, chce być użyteczny dla społeczeństwa. Zwłaszcza że zawdzięcza to i owo pracującym miast i wsi. Dlatego pewnie i teraz — wyciągając wnioski z niedawnej wpadki — przygotowuje inny sposób „usług" dla ludności, swój sposób na życie. A że z tego będą jakieś pieniądze? No cóż, tyle zawiści o parę złotych.

**MAŁGORZATA ISKRA**

PS. Bohater artykułu nie jest, niestety, postacią fikcyjną.

# Po szlify, a nie po dewizy

Każdego roku ponad 30 pracowników Politechniki Świętokrzyskiej wyjeżdża do najrozmaitszych ośrodków zagranicznych na staże i stypendia, kilkudziesięciu dalszych na konferencje naukowe, konsultacje itp. Oczywiście, każdy wyjazd pociąga za sobą określone koszty ale przecież pożytków płynących z otwarcia się na świat nie sposób przeliczyć na złotówki czy jakąkolwiek inną walutę. Każdy wyjazd to okazja zaprezentowania się na forum międzynarodowym, porównania swoich wyników ze stanem badań w danej dyscyplinie, zdobycia naukowych szlifów. Ważna przy tym niezmiernie jest świadomość po co i z czym się jedzie.

— Teoretycznie biorąc, wyjechać wcale nie jest trudno: wystarczy, by kandydat po pierwsze — znał język, po wtóre — miał coś istotnego do powiedzenia w określonej dziedzinie wiedzy — powiadają moi rozmówcy jednego z wydziałów politechniki, mający za sobą kilkakrotne zagraniczne rekonesanse. Taka konfrontacja dodaje pewności siebie poza tym nic nie zastąpi bezpośrednich kontaktów ludzi parających się nauką. Książki, publikacje, owszem dają pewne wyobrażenie jednak dopiero żywa dyskusja w gronie osób kompetentnych stanowić może podstawę do krytycznego spojrzenia na siebie, uświadomienia sobie swoich niedostatków, wskazuje w jakim kierunku należy zmierzać by zaistnieć na naukowym parnasie. Ale wyjazd naukowy to nie turystyczna eskapada, należy go traktować poważnie, jeśli się chce zyskać maksimum profitów. Aby tak się stało, wyjeżdżający powinien „orientować" się na nazwisko albo na temat, a zatem musi być solidnie przygotowany, mieć niezłe rozeznanie w obszarze wiedzy, po którym się obraca. Kapitalne znaczenie ma biegła znajomość języka — Wydawało mi się, że angielski znam nie najgorzej, ale jadąc na Zachód mocno obawiałem się, czy potrafię się nim swobodnie posługiwać — powiada doktor X — Początkowo byłem spięty, dopiero po pewnym czasie trema minęła, radziłem sobie niezgorzej. Nawiasem mówiąc, Polacy nie są narodem lingwistów, zaczynamy się uczyć zbyt późno i na ogół z kiepskim skutkiem. Na Zachodzie praktycznie każdy człowiek, oprócz języka ojczystego, zna co najmniej jeden obcy i to niezależnie od ogólnego poziomu wykształcenia.

Moi rozmówcy przebywali w różnych ośrodkach zagranicznych co najmniej kilka miesięcy i są zdania, że jedynie takie pobyty mają sens, owocują znaczącym dorobkiem naukowym. Po niezbędnym okresie adaptacji przychodzi czas na obserwację, głębsze refleksje, dotyczące nie tylko „czystej" nauki.

— W USA uderzył mnie szczególny stosunek między uczniem a nauczycielem — mówi jeden z naukowców PS. — Student piątego roku niejednokrotnie wie na dany temat nie mniej niż profesor, a ten ostatni nie obraża się z tego powodu, nie sekuje go, przeciwnie. Liczy się to, co faktycznie umiesz, jeśli reprezentujesz wysoki pułap automatycznie stajesz się członkiem naukowego światka, metryka nie ma nic do rzeczy. Profesor jest po imieniu ze swym młodszym kolegą, co nie wyklucza szalonego szacunku, nie jest tożsame z poufałością. Naukowa hierarchia nie jest sformalizowana, a dochodzenia do najwyższych godności nie limituje wiek, przy czym istnieje niepisany układ: po prostu **nie wypada** się obijać, musisz publikować, pracować nad sobą, w przeciwnym razie nie przedłużą z tobą kontraktu. Niemal wszędzie, gdzie bywaliśmy, inżynierów kształci się dwutorowo — na poziomie akademickim i zawodowym. Absolwenci studiów pierwszego rodzaju parają się nauką, drudzy idą do przemysłu, stają się praktykami. Jest to droga sensowna, warto by ją zastosować i u nas.

— Bez wątpienia wyjazdy stanowią motywację do solidnej pracy, rozwoju naukowego, rozwoju własnej osobowości. Dzieje się tak pod warunkiem, że mechanizm wyjazdu nie jest naciągany, że w grę nie wchodzą względy pozanaukowe, ot, choćby chęć dorobienia w dewizach. Diety wystarczają na skromną egzystencję, jeśli zamierzasz przywieźć jakieś suweniry dla rodziny, musisz liczyć się z każdym groszem, mocno oszczędzać. Są to wszakże kwestie drugorzędne i z pewnością ubiegając się o stypendium nie mamy na względzie materialnych zysków. Przypadek cwaniaka (nie, nie z kieleckiego podwórka), któremu pewna firma USA ufundowała roczne stypendium wypłacając gotówkę zaraz na wstępie i który niemal następnym kursem samolotu wrócił do kraju z 10 tysiącami dolarów, budzi jedynie odrazę, podobne fakty na szczęście zdarzają się sporadycznie.

Wiele hałasu wywołuje u nas sprawa rotacji nauczycieli akademickich, podczas gdy np. w systemie amerykańskim zatrudnianie na kontraktach jest obowiązującym zwyczajem. O przedłużenie kontraktu trzeba tam walczyć ciężko harując, co jakiś czas poddawać się sprawdzianom. U nas niestety tytuły często „klajstrują" faktyczny dorobek, samodzielny pracownik nauki jest osobą poza wszelkimi weryfikacjami, do końca życia ma zagwarantowaną niewzruszoną pozycję. Układy plecy — owszem zdarzają się i w tamtych warunkach, jednak jeśli nie jesteś **dobry**, nie pomogą ci w zrobieniu kariery. Nikt nie zechce wystawić rekomendacji słabeuszowi, pomyłka grozi kompromitacją przede wszystkim samemu rekomendującemu. Pracownicy nauki w ośrodkach, które odwiedziliśmy, podobnie jak u nas mają nie normowany czas pracy, formalnie nikt ich nie kontroluje, a przecież ślęczą w pracowniach od rana do późnego popołudnia, jeden drugiemu nie śmie przeszkadzać. Przesadą byłoby twierdzenie, że w polskich uczelniach generalnie panuje duch niechęci do uczciwej pracy, wiele zależy od szefa, od ducha panującego w zespole, jednak trudno uznać atmosferę twórczej pracy za normę. Tak, jak nie jest normą przyzwoity warsztat pracy naukowca. Ksero, powszechnie w świecie stosowane, wciąż stanowi przedmiot marzeń w wielu macierzystych instytucjach naukowych, obsługa techniczna pozostawia sporo do życzenia. Przy okazji wyjazdów poznajemy nowe techniki pracy, staramy się potem zastosować je i na rodzimym gruncie szukamy mistrzów, u których boku poznajemy tajemnice nauki. Terminowanie u mistrza wzbogaca, ułatwia poruszanie się w skomplikowanej naukowej materii.

— Często pada pytanie: co z tych kontaktów ma przemysł, gospodarka. Jest to pytanie niewłaściwie sformułowane, zależności nie są tak proste, jakby się mogło z pozoru wydawać. We współczesnym świecie w wyspecjalizowanych placówkach uprawia się naukę — dla nauki, obok takich stricte naukowych jednostek istnieją instytucje korzystające ze zdobyczy najnowszej myśli naukowej, wdrażające ją w życie. U nas kompetencje obniżone są o jeden poziom — szkoły wyższe wyręczają OBR, w OBR robi się to, co powinien robić inżynier w fabryce, potem następuje luka i dopiero gdzieś wysoko na szczycie drabiny plasuje się PAN. Między uczelnią a PAN przepaść jest zbyt duża, między nauką, patentami a wdrożeniami — jeszcze większa. I to jest błąd, jedna z przyczyn naszych słabości, niedotrzymywania kroku w wyścigu ze światem.

**DANUTA KUMOR-MIERNOWSKA**

*W KRAJU ROZWINĘŁA SIĘ DYSKUSJA na temat komputerowej terminologii: stosować angielskie nazewnictwo, jak praktykuje świat czy raczej zbudować polskie zamienniki w imię czystości języka? Być może, przyjmiemy to drugie rozwiązanie i pójdziemy własną ścieżką, która przy obecnym poziomie technologicznym daleko nas nie zaprowadzi. Co by się stało, gdyby np. Japończycy wybrali podobny wariant? A co się stanie, kiedy my zaczniemy wreszcie grzebać w elektronice i coś się uda na tyle, że zechcą to od nas kupić? Bójmy się obcych języków bardziej niż diabeł święconej wody, byle nadal chodzić boso, ale z ostrogami.*

• ☆ •

*A PROPOS: jak sobie wyobrażamy przyszłość fantazjując naukowo? W radiu czytają polską powieść S.F. pt. „Wojny urojone". Warto prześledzić losy bohaterów — tylko patrzeć, jak ich zamkną w izbie wytrzeźwień. Natomiast w podobnej gatunkowo sztuce telewizyjnej, artysta Borowski (lecąc w statku kosmicznym) badał radioaktywność licznikiem Geigera wielkości magnetofonu szpulowego firmy „Kasprzak". Widać mniejszych nie ma w kraju nawet do filmu. Dzieci szkolne pękną z radości, ale cóż dziwnego, one mają jeszcze trochę wyobraźni.*

• ☆ •

*W KALIFORNIJSKIEJ KRZEMOWEJ DOLINIE — donosi „Prasa Polska" (nr 2) — działa firma ASK Computer Systems, której właścicielka, p. Sandy Kurtzig doszła do sukcesu i pieniędzy, kierując się dwiema zasadami: „kierownicy, dyrektorzy, wiceprezesi firmy muszą: po pierwsze — zatrudniać ludzi lepszych niż oni sami, po drugie — żaden nie otrzyma awansu dopóki nie wychowa swego następcy". Punkty preferencyjne, dyplomy oraz jakość wystąpień podczas narad w ogóle nie są brane pod uwagę. Ale wymyślili, co?*

• ☆ •

*TAK SIĘ DZIWNIE SKŁADA, że wiele kolorowych odbiorników w Kielcach traci kolor z chwilą przełączenia programu centralnego na lokalny krakowski, skąd czasem można obejrzeć efekt działania naszych kolegów — „telewizorów". Może za karę, że kiedyś czepialiśmy się „Jowisza", ustawionego w krakowskim studiu (a propos — co z nim, czyżby się przegrzał?). Niewykluczone też, że dyrektor okręgowy, Proskurnicki, również nas nie darzy sympatią, dlaczego?*

• ☆ •

*PROF. WIKTOR BONIECKI WYPOWIEDZIAŁ się w „Kierunkach" na temat naszych przedsiębiorstw, porównując je do urzędów, które nie cieszą się wśród ludności uznaniem: „Mają emblemat państwowy, nazywają się państwowym przedsiębiorstwem, jeszcze sobie dodają ideologicznie, że są przedsiębiorstwem socjalistycznym, chociaż towar jest albo dobry, albo zły. Nie ma socjalistycznych bułek, czy socjalistycznych lokomotyw...". Oj, są, są, zwłaszcza bułeczki i chlebek, wystarczy wejść do sklepu, ale w zasadzie aluzję pojęliśmy i pogląd podzielamy.*

• ☆ •

*PAN MGR INŻ. EUGENIUSZ MORAWSKI, DYREKTOR WOJEWÓDZKIEGO Związku Spółdzielni Mleczarskich w Kielcach, nadesłał pismo (stokrotne dzięki), w którym prezentuje swój krytyczny stosunek do notki, zamieszczonej w tym miejscu, a dotyczącej nadmiernej skromności — naszym zdaniem — producentów masła i innych wykwintów sztuki mleczarskiej, wegetującej w cieniu rzeki mleka. Zdaniem autora, przeholowaliśmy, gdyż na serach dojrzewających, artykułach butelkowanych i serkach smakowych widnieją dane, dotyczące autorów. „Natomiast masło i twarogi formowane posiadają wydrukowane na każdej jednostce opakunkowej — pisze dyrektor — w postaci perforacji, daty produkcji i numer katalogowy producenta..., co jest spowodowane faktem importu opakowań folii i pergaminu..." Mamy nadzieję, że importer opakowań nie tłoczy jednocześnie tych szyfrów, które odkodujemy przy okazji.*

(WIB)

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Dziś piątek — 21 marca 1986 r. Imieniny Benedykta i Ludomira. Słońce wschodzi — 5.37, zachodzi — 17.56.

# CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

**KIELCE**

**PAŃSTWOWY TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO** — „Romans z wodewilu" — godz. 18.

**KABARET DZIENNIKARZY W PAŁACU** „Szopka kielecka" — g. 18.

**KINA**

„Romantica" — „Nieoczekiwana zmiana miejsc" — USA, l. 15, g. 8.15, 12.45 i 16.30. „Gry wojenne" — USA, l. 12, g. 10.30 — seans zamknięty. „Czułe słówka" — USA, l. 18, g. 18.45. „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki" — ChRL, l. 18, g. 21.30 — seans nocny.

„Moskwa" — „Podróże pana Kleksa" — cz. I i II, pol. bo. g. 8. „Podróże pana Kleksa" — cz. II, g. 13.45. „Być, albo nie być" — USA, l. 15, g. 13, 17.30 i 19.45.

„Studyjne" — „Fanny i Aleksander" — szwedz., l. 18, g. 15 i 18.30.

„Skałka" — „Klasztor Shaolin" — ChRL-Hongkong, l. 15, g. 13, 15, 17 i 19.

**DYŻURY OSTRE**

**SZPITALE:** Oddziały Wewnętrzny — Czarnów, Chirurgiczny — ul. Kościuszki, Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji — tel. 510-06, 467-45.

Informacja o lekach — czynna w godzinach 7.30—15.30 — telefon 533-32.

**APTEKI DYŻURNE:** Dyżur nocny pełnią: Apteka nr 29-001 przy ul. M. Buczka 27/29, Apteka nr 29-008 przy ul. Sienkiewicza 75.

**PORADNIE DYŻURNE:** Dla dzieci i dorosłych — ul. Pocieszka 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21. W niedziele w godz. 8—13. Stomatologiczna — Przychodnia Rejonowa nr 15, ul. Karczówkowska 35 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

**TELEFONY ALARMOWE**

| | |
|---|---|
| Pogotowie Ratunkowe | — 999 |
| Straż pożarna | — 998 |
| Pogotowie milicyjne | — 997 |
| Pomoc drogowa | — 981 |
| Pogotowie energetyczne | — 991, 935 |
| Pogotowie wod.-kan (wodociągów i kanałów ulicznych) | — 508-11 994 |
| Pogotowie RPGM (wod., c.o., elek.) | — 31-16-47 |

Pogotowie gazowe — w dni powszednie pod nr 31-20-91, w niedziele i święta 31-20-20.

**POSTOJE TAKSÓWEK** przy dworcu PKP — tel. 534-34, przy ul. J. Słowackiego 31-29-19, przy ul. Jesionowej — tel. 31-79-19.

**POSTÓJ TAKSÓWEK BAGAŻOWYCH** — przy ul. Armii Czerwonej — tel. 31-09-19.

**KOMUNIKACJA**

| | |
|---|---|
| Informacja PKS | — 662-79 |
| Informacja PKP | — 693-28 |

**OSTROWIEC**

**KINA**

„Hutnik" — „Ślady wilczych zębów" — pol.-CSRS, l. 12, g. 17.30 i 19.30. „Podróże pana Kleksa" — cz. I i II, pol., bo., g. 15.30.

„Zorza" — „Tess" — fr., l. 15, g. 17.

**APTEKA DYŻURNA:** 29-071 ul. Starokunowska 1/7.

**POSTOJE TAKSÓWEK:** pl. Wolności — 537-92, ul. Sienkiewicza tel. 515-73.

**SKARŻYSKO**

**KINA**

„Metalowiec" — „Indiana Jones" — USA, l. 15, g. 16.45 i 19.

„Wolność" — „Bal" — fr.-wł.-ang., l. 15, g. 16.30 i 19. „Powrót Jedi" — USA, l. 12, g. 18.

**APTEKA DYŻURNA:** ul. Apteczna 7, tel. 31-527.

**STARACHOWICE**

**KINA**

„Robotnik" — „Podróże pana Kleksa" — cz. I i II, pol. bo. g. 15 i 17. „Inne spojrzenie" — węg.-pol., l. 18, g. 19.

„Star" — „Miłość, szmaragd i krokodyl" — USA, l. 14, g. 15, 17 i 19.

**POGOTOWIE RATUNKOWE** — tel. 999

**APTEKA DYŻURNA:** nr 29-076 ul. Staszica 1.

**POSTOJE TAKSÓWEK:** 33-10 i 33-80.

**KINA**

**KOŃSKIE:** „Pegaz" — „Indiana Jones" — USA, l. 15, g. 15.30, 17.45 i 20.

**RADOM**

**TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO** — „Sztukmistrz z Lublina" — g. 16.

**KINA**

„Bałtyk" — „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki" — chiński, l. 15, g. 8.30, 10.45, 13, 15.15, 17.30 i 19.45.

„Pokolenie" — „Podróże pana Kleksa" — cz. I i II, pol., bo., g. 9 i 12.30. „Ślad bobra" — NRD, l. 13, g. 15.30. „Wkrótce nadejdą bracia" — pol., l. 15, g. 19.30. „Bez świadków" — ZSRR, l. 16, g. 17.30.

„Przyjaźń" — „Podróże pana Kleksa" — cz. II, pol., bo., g. 15.30. „Sprzedawca kapeluszy" — fr., l. 18, g. 17.30 i 19.30.

**SŁUŻBA ZDROWIA**

**WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOLONY**, ul. Tochtermana 1 — tel. 347-71.

Dyżurują oddziały internistyczny i Chirurgiczny, pogotowie dentystyczne czynne codziennie w godz. 11—7 przy Pogotowiu Ratunkowym.

**WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ PSYCHIATRYCZNY OPIEKI ZDROWOTNEJ w Krychnowicach**, tel. 281-11. Dyżuruje Oddział Interny oraz Oddział Neurologii w dni parzyste — tel. 213-06.

Informacja służby zdrowia — tel. 460-77.

**APTEKI DYŻURNE**

Nr 10 plac Zwycięstwa 7.

Nr 15 plac Konstytucji 5.

Informacja o lekach czynna w godz. 9—16 (oprócz sobót i świąt) tel. 393-63.

**TELEFONY ALARMOWE**

| | |
|---|---|
| Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych | — 251-36, 291-91 |
| Pogotowie kanalizacyjne | — 400-65 |
| Pogotowie cieplne | — 993 |
| Pogotowie gazowe | — 992 |
| Pomoc drogowa | — 981 |

**KOMUNIKACJA**

| | |
|---|---|
| Informacja PKP | — 239-30 |
| Informacja MPK | — 222-94 |
| Informacja PKS | — 287-75 |

**KINA**

**GRÓJEC:** „Odra" — „Czułe słówka" — USA, kol., l. 15, g. 16.

**GŁOWACZÓW:** „Mewa" — „Anielska diablica" — CSRS, l. 18, g. 18.

**GRÓJEC:** „Odra" — „Mokry szmal" — pol., l. 18, g. 13.15, 17, 19.

**PRZYSUCHA:** „Zachęta" — „Poszukiwacze zaginionej arki" — USA, l. 12, g. 16 i 18.

**ZWOLEŃ:** „Świt" — „Piętno" — pol., l. 18.

**BIAŁOBRZEGI:** „Pilica" — „Koncert" — pol., l. 12, g. 17.30, 19.30.

**KOZIENICE:** „Znicz" — „Miłość, szmaragd i krokodyl" — USA, l. 15, g. 17, 19.

**Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.**

# Pucharowe niespodzianki

W środę wieczorem wyłoniono 12 najlepszych klubowych zespołów Europy, które walczyć będą w pojedynkach półfinałowych. Kibice oglądali telewizyjną transmisję meczu z Turynu, w którym wyeliminowany został z rozgrywek obrońca Pucharu Europy Juventus Turyn. Jednak i inne znane piłkarskie firmy pożegnały się już z pucharami. W Pucharze Europy odpadły Bayern Monachium i Aberdeen, z PZP — Rapid Wiedeń, Crvena Zvezda Belgrad i Benfica Lizbona (mimo zwycięstwa z Duklą Praga). Szczególnie emocjonujący był pojedynek Bayeru Uerdingen z Dynamem Drezno. Gospodarze przegrywali już 1:3, ale w drugiej połowie strzelili aż sześć goli i awansowali do półfinału.

**PUCHAR EUROPY**

- Kuusysi Lahti — STEAUA BUKARESZT 0:1
- ANDERLECHT BRUKSELA — Bayern Monachium 2:0
- IFK GOETEBORG — Aberdeen 0:0
- Juventus Turyn — FC BARCELONA 1:1

**PUCHAR ZDOBYWCÓW PUCHARÓW**

- DYNAMO KIJÓW — Rapid Wiedeń 5:1
- ATLETICO MADRYT — Crvena Zvezda Belgrad 1:1
- Benfica Lizbona — DUKLA PRAGA 2:1
- BAYER UERDINGEN — Dynamo Drezno 7:3

**PUCHAR UEFA**

- FC KOELN — Sporting Lizbona 2:0
- FC Nantes — INTER MEDIOLAN 3:3
- KSV WAREGEM — Hajduk Split 1:0
- Neuchatel Xamax — REAL MADRYT 2:0

Dużym literami drużyny, które awansowały do półfinałów.


Informujemy, że posiadamy do sprzedaży

**4-tygodniowe KURCZĘTA ogólnoużytkowe w cenie 110 zł za sztukę,**

**w okresie od 2 kwietnia do 30 czerwca.**

**Kurczęta należy zamawiać w Okręgowym Kielecko-Radomskim Związku Drobnych Hodowców Drobiu w Kielcach, ul. Pomorska 115a, telefon 288-56, kod 25-349.**

KGW, SKR i innym organizacjom kurczęta dostarczamy na miejsce.

Obowiązuje przedpłata 50 zł za 1 sztukę.

898-k

**ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ Lokatorsko-Własnościowej „Wanacja" w STARACHOWICACH**

**podaje do wiadomości, że 2 kwietnia 1986 roku**

**DOKONA PRZYJĘĆ**

**W POCZET CZŁONKÓW SPÓŁDZIELNI**

osób zarejestrowanych w Biurze Mieszkaniowym przy Starachowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, które spełniły warunki statutowe do 31 grudnia 1980 roku, a nie zostały przyjęte na członków tejże spółdzielni.

941-k

**SPÓŁDZIELCZE PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI PREFABRYKATÓW I ROBÓT INSTALACYJNYCH w KIELCACH, UL. CZĘSTOCHOWSKA 23**

**zatrudni natychmiast:**

pracowników z Kielc, Masłowa i okolic

W ZAWODACH:

- MURARZ-TYNKARZ
- CIEŚLA-ZBROJARZ
- ROBOTNIK BUDOWLANY

na budowie bazy magazynowo-składowej w Masłowie.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale służb pracowniczych w Kielcach, ul. Częstochowska 23, w godz. 7—15, tel. 534-31, 510-40.

866-k


Dnia 18 marca 1986 roku zmarł

**MIECZYSŁAW WRZASK**

długoletni, zasłużony pracownik Oddziału Wojewódzkiego Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Kielcach, odznaczony między innymi: Krzyżem Oficerskim, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za Warszawę.

Wyrazy głębokiego współczucia

**ŻONIE i RODZINIE**

składają

dyrekcja, związki zawodowe, organizacja partyjna, Klub Oficerów Rezerwy przy OW PZU oraz koleżanki i koledzy z Oddziału Wojewódzkiego PZU w Kielcach

938-k

# OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom jednorodzinny 110 m. wolno stojący, działkę, dwa garaże. 26-200 Końskie, Partyzantów 50. 66??-g

SPRZEDAM „malucha" — nowe nadwozie. Kielce, tel. 438-06, do piętnastej. 6397-g

OD 24 marca „Kieltour" zaprasza do Wisły, 11 dni — 7300 zł. Kielce, tel. 615-41. 6632-g

DOM parterowy, murowany, centrum Kielc, 4-izbowy po kupnie 2 izby wolne, w rozliczeniu mieszkanie M-4. Oferty pisemne „6648" Biuro Ogłoszeń Kielce. 6648-g

SPRZEDAM „fiata 126p" (1981) Kielce, tel. 438-01. 6647-g

GMINNA Spółdzielnia „SCh" w Belsku unieważnia pieczątkę o treści „Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Belsku. Punkt Skupu Owoców w Rożcach". 873-k

# Dziś koncert

Podczas dzisiejszego (godz. 19) koncertu Orkiestry Kameralnej Filharmonii Kieleckiej usłyszymy utwory W. A. Mozarta: Serenadę „Eine kleine Nachtmusik", Koncert C-dur na flet i harfę oraz Symfonię A-dur. Solistami będą: Mariola Salaber — harfa i Jan Dobrowolski — flet, dyryguje Karol Anbild.

# PROGRAM LOKALNY PR

**na UKF 70,49 MHz**

8.30 „Aktualności dnia" (w oprac. B. Wiślickiej) (stereo) 17.05 Dziennik 17.15 „Co jest grane" — mag. M. Łakomca (stereo) 17.30 Powtórka z naszego archiwum: „Spotkanie z pisarzem — Stanisław Rogala" — aud. M. Bieleckiej 17.50 „Co jest grane" — część II 18.05 Felieton R. Fatygi 18.10 „Co jest grane" — część III 18.25 Skrót dziennika.

**Od 9.00 do 10.00 przerwa konserwacyjna na fali UKF pr. II, III i IV**


**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO w KIELCACH, UL. WESOŁA 51**

**zatrudni na czas nieokreślony:**

▲ **KIEROWNIKA BUDOWY OCZYSZCZALNI ŚCIEKÓW w Busku-Zdroju**

▼ **2 KIEROWNIKÓW ROBÓT na elektrociepłowni w Kielcach**

▼ **2 SAMODZIELNYCH SPECJALISTÓW DS. KOORDYNACJI ROBÓT W DZIALE WYKONAWSTWA.**

Wymagane wykształcenie wyższe — specjalność inżynieria sanitarna lub budownictwo wodne oraz 5-letnia praktyka na stanowisku kierownika budowy lub robót.

**Informacja: dział kadr, tel. 411-31, wewn. 191.**

● **OPERATORÓW CIĄGNIKÓW ROLNICZYCH na budowach w Kielcach i Skarżysku pożądane uprawnienia na „białoruś"**

● **STOLARZA do warsztatu w Dyminach — przyjęcia: baza w Dyminach, tel. 430-63, 426-40**

★ **ZBROJARZY, BETONIARZY**

★ **MONTERÓW SIECI wod.-kan. zewnętrznych,**

★ **ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH, CIEŚLI**

**PRZYJĘCIA:**

**KZB-1 KIELCE, ul. Olszewskiego, tel. 522-86**

**KZB-5 SKARŻYSKO-KAM., ul. Młoda, (od ul. Ekonomii)**

► **SPAWACZY z uprawnieniami RS — przyjęcia: dział zatrudnienia Kielce, ulic Wesoła 51, tel. 411-31, wewn. 183.**

W pierwszej kolejności oczekujemy miejscowych kandydatów.

**Przedsiębiorstwo stosuje korzystne wynagrodzenie w systemie ajencyjnym oraz desygnuje pracowników do prac eksportowych.**

835-

**PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „CUKROWNIE KIELECKIE"**

**zatrudni PRACOWNIKÓW**

**służby agrotechniczno-surowcowej**

w rejonie Cukrowni „Częstocice" i Cukrowni „Łubna".

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie rolnicze.

**Podania należy kierować pod adresem:**

**— Cukrownia „Częstocice" OSTROWIEC, ul. M. Nowotki 20**

**— Cukrownia „Łubna" KAZIMIERZA W., ul. 1 Maja 2.**

Warunki pracy i płacy według zakładowego systemu wynagradzania obowiązującego w naszym przedsiębiorstwie.

896-k


# TYGODNIOWY PROGRAM TV

## PIĄTEK 21 marca

**PROGRAM I**

8.10 Geografia, kl. VI
9.00 Wokół nas, kl. III

**9.30—12.00 „DOMATOR"**

9.35 Domowe przedszkole
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Zmienność gwiazd" — film prod. węg.
11.30 „Magazyn »Domatora«"
12.00 Język polski, kl. VIII
12.50 Biologia, kl. VI
13.30 TTR. Matematyka, sem. 2
14.00 TTR. Chemia, sem. 2
14.50 Wokół nas, kl. III
15.40 „W szkole i w domu"
15.55 NURT. Studium biologii
16.25 Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka"
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.20 Wiadomości
17.30 „Z solanowej księgi" — film dok.
18.00 „Bez próby" — „Ring 2 — warsztaty piosenkarskie, czyli jak to się robi"
19.00 Dobranoc: „Jak Rumcajs wypędził z zacholeckiego lasu dębowe ludziki"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Zmienność gwiazd" — film fab. prod. węg.
21.50 Komentarze
22.15 „Zawsze po 21"
22.55 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie
23.40 Wiadomości

**PROGRAM II**

17.30 Sportowcy 40-lecia
17.50 „Dopisać losy"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.05 „Przygody Guliwera" — film animowany
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata: „Ermitaż"
20.30 „Jarmark" (1)
21.50 Jean Gabin w filmie „Małpa w zimie" — film fab. prod. fr.
22.30 „Stan krytyczny"
0.10 Wiadomości

## SOBOTA 22 marca

**PROGRAM I**

7.30 TTR. Uprawa roślin, sem. 4
7.55 TTR. Mechanizacja rolnictwa, sem. 4
8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień w polityce"
9.00 „Sobótka" oraz film z serii „Czterej pancerni i pies" (7) — „Rozstajne drogi"
10.30 Wiadomości
10.40 „Telewizyjna Lista Przebojów"
11.10 „Plagi na plagi" — program publicystyczny
11.50 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych dawców krwi
12.20 „Świat z bliska"
12.50 „Telewizyjne biuro pośrednictwa"
13.10 „Znana nasza"
14.00 „Galeria 37 milionów"
14.30 „Pociąg pancerny" — wojskowy program dokumentalny
15.00 Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego: Max Frisch — „Biedermann i podpalacze"
16.35 „Kram" — magazyn konsumenta
17.15 Losowanie Dużego Lotka
17.25 „Szansa dla żywności"
17.50 „Skarbiec"
18.30 „Telewizyjny magazyn młodych" — „Młodzieżowy Klub Jedynki"
19.00 Dobranoc — „Przygody kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Jaszczurki" (2)
19.30 Dziennik
20.00 „Rollercoaster" — film fab. prod. ameryk.
22.00 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.50 „7 dni na świecie"
23.00 Wiadomości
23.10 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.55 Kino nocne: „Porwanie Prozerpiny" — film prod. włoskiej

**PROGRAM II**

13.30 NURT. Teatr współczesny
14.00 NURT. Metody i formy kształcenia dzieci niepełnosprawnych
14.30 NURT — Studium biologii

**SOBOTA W DWÓJCE**

15.05 „5 — 10 — 15" — zespół „Dom" przedstawia program dla dzieci i młodzieży
16.25 „Wideoteka"
17.00 Studio Sport — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie — Pary taneczne
18.00 „Wioska Ziemia" (12 — ost.) — ang. serial dok.
18.30 Program lokalny
19.00 „Spektrum"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Bis na bis"
20.55 Filharmonia Dwójki
21.35 „Adolf Born"
21.50 Wampirella czyli piosenki z musicalu „Czarna dziura"
22.25 „Klejnot w koronie" (10) — ang. serial filmowy
23.20 Wiadomości
23.25 Muzyka na dobranoc

## NIEDZIELA 23 marca

**PROGRAM I**

7.25 Program dnia
7.30 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.55 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień" — magazyn spraw wsi i rolnictwa
9.00 „Teleranek" oraz film z serii „Przygody Pietrowa i Wasieczkina" (2)
10.30 Wiadomości
10.35 „Miłośnicy przyrody" (8) — ang. serial przyrodniczy
11.05 W starym kinie — „Fredek uszczęśliwia świat" — polski film archiwalny z 1936 r.
12.25 „Siedem anten"
13.00 „Rezonans" — telewizyjny miesięcznik muzyczny
13.40 „Ludzie naszej epoki" — sylwetka Lucjana Rudnickiego
15.00 Wiadomości
15.05 Teatr dla Dzieci — Jiri Jaros — „Baranki i ospały diabeł"
15.45 „Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka — „O czym szumią wierzby"
19.30 Dziennik
20.00 „Celuloidowe dzieci" (3) — wł. serial filmowy
21.20 „Pegaz"
22.05 Sportowa niedziela
22.40 „Koncert na głos i dwie orkiestry"
23.15 Wiadomości

**PROGRAM II**

10.05 „Celuloidowe dzieci" (3) — serial prod. wł. — film dla niesłyszących
11.25 „Krótkofalowcy" — wojskowy program publicystyczny

**NIEDZIELA W DWÓJCE**

12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 Wiadomości
12.20 „Jutro poniedziałek"
12.50 Kino familijne: „Robin Hood" (11) — ang. serial przygodowy
13.50 Studio Sport
14.40 „Zwierzęta w kamerze" — „Lato świstaków" (2) — serial dok. prod. RFN
15.05 „Ze sztuką na ty"
16.05 „Wilhelm Zdobywca" (3) — fr. serial hist.
17.00 Studio Sport — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie — Pokazy mistrzów
18.05 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy"
18.45 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
21.00 „Gwiezdny pokój" — Yoko Ono w Warszawie
21.35 „Grudniowy kwiat" — ang. film obycz.
22.40 Wiadomości
22.45 Brunona Miecugowa „duchy polskie"
23.05 Muzyka na dobranoc

## PONIEDZIAŁEK 24 marca

**PROGRAM I**

13.30 TTR. Biologia, sem. 2
14.00 TTR. Język polski, sem. 2
15.55 NURT. Niepełnosprawność
16.25 Program dnia — DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie myślących"
16.55 Kino Zwierzyńca: „Na lewo od pingwinów" (16)
17.20 Wiadomości
17.30 „Bezlitosny front" (6) — serial TV NRD
18.30 „Echa stadionów"
19.00 Dobranoc: „Bajeczka o skrzacie i jego chacie"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Teatr Telewizji: Witold Gombrowicz — „Ferdydurke"
22.30 Komentarze
22.50 „Rozmowa na telefon" (2)
23.10 Język niemiecki, lekcja 21

**PROGRAM II**

16.25 Program dnia
16.30 Język niemiecki (12)
17.00 „Bliżej prawa" — „Alkohol a przestępstwo"
17.30 „Moja muzyka" — Bronisława Wilimowska
18.00 „Kosmiczny test" — teleturniej
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara" — gawęda Wilhelma Szewczyka
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu" — polscy siatkarze
20.45 „A B C" — teleturniej językowy
21.35 „Rozmowy z Lucynką" (7) — program Henryka Czyża
22.30 „Misja" (6) — serial TP
23.50 Wiadomości

## WTOREK 25 marca

**PROGRAM I**

8.10 Fizyka, kl. VIII
9.00 Plastyka, kl. III

**9.30—12.00 „DOMATOR"**

9.35 Domowe przedszkole
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Mauregard" (5)
11.05 „Magazyn »Domatora«"
11.30 „Parki narodowe Stanów Zjednoczonych" (2) — film dok. prod. RFN
12.00 Wiedza o społeczeństwie, kl. VII
13.30 TTR. Matematyka, sem. 4
14.00 TTR. Hodowla zwierząt, sem. 4
16.10 „Start po indeks"
16.25 Program dnia — DT — Wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Kameleon"
16.55 Dla dzieci: „Między nami i książkami"
17.20 Wiadomości
17.30 „Magazyn związkowy"
18.00 „Telewizyjny informator wydawniczy"
18.30 „Plusy i minusy — czyli gospodarcze znaki zapytania"
19.00 Dobranoc: „Wodnik, rybka i śmiech Szczapka"
19.10 „Klinika zdrowego człowieka"
19.30 Dziennik
20.00 „Zebranie otwarte"
20.30 „Mauregard" (5) — fr. serial filmowy
21.25 Komentarze
21.50 „Wieczór z Pegazem"
23.05 Wiadomości
23.10 Język angielski (21)

**PROGRAM II**

16.25 Program dnia
16.30 Język angielski (12)
17.00 „Savoir vivre... a tu życie"
17.30 „W obronie własnej"
18.00 „Śpiewnik domowy" — „Marsz sokołów"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Mąż pod łóżkiem" — nowela filmowa TP
20.15 „Magazyn motoryzacyjny"
20.45 „Gryps" — program dokumentalny
21.05 „Największy żaglowiec świata" — reportaż filmowy
21.25 Panorama kina radzieckiego: „Człowiek z karabinem"
23.00 Wiadomości

## ŚRODA 26 marca

**PROGRAM I**

8.10 Geografia, kl. V
9.00 Muzyka, kl. I

**9.30—12.00 „DOMATOR"**

9.35 Domowe przedszkole
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Drugie życie Pauliny"
11.40 „Prawo na co dzień"
11.45 „Zielono nam"
11.55 „Siedem wiatraków" (4)
12.00 Język polski, kl. VI
12.50 Chemia, kl. VII
13.30 TTR. Mechanizacja rolnictwa, sem. 2
14.00 TTR. Hodowla zwierząt, sem. 2
14.50 Muzyka, kl. I
15.55 NURT. Aktualne problemy oświaty
16.25 Program dnia — DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Krąg" — magazyn harcerzy
16.55 Dla dzieci: „Tik-tak"
17.20 Wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 „Tele-gol" — Meksyk-86
18.10 „Klub międzynarodowy"
19.00 Dobranoc: „Wyprawa profesora Gąbki"
19.10 „Archiwum XX wieku" — „Przed dniem D"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.25 Studio Sport: mecz piłki nożnej: Hiszpania — Polska, w przerwie meczu: około 21.15 Komentarze
22.15 „Drugie życie Pauliny" — film fab. prod. NRD
23.45 Wiadomości
23.50 Język rosyjski (21)

**PROGRAM II**

16.25 Program dnia
16.30 Język rosyjski (12)
17.00 „Poradnik kliniki zdrowego człowieka"
17.30 „Salon muzyczny" — „Atma"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Teraz my" (1) — Dom Słowa Polskiego
19.30 Dziennik
20.00 „Teraz my" (2)
20.15 „Nie żałujcie jej bursztynu" — film Stanisława Szwarc-Bronikowskiego
20.40 „Osądźmy sami"
21.25 „Teraz my" (3)
22.25 Studio Sport: mecz piłki nożnej ZSRR — Anglia
23.15 Wiadomości

## CZWARTEK 27 marca

**PROGRAM I**

**9.30—12.00 „DOMATOR"**

9.35 Domowe przedszkole
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Jemima Shore prowadzi śledztwo"
11.00 „Szkoła dla rodziców"
11.15 „Apteczka domowa"
11.25 „Historia najbliższa"
13.30 TTR. Wskazówki metodyczne, sem. 4
14.00 TTR. Historia, sem. 4
16.25 Program dnia — DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: Kryptonim „Klio"
16.55 „Był sobie kosmos" (1) — „Planeta Omega" — francuski film animowany
17.20 Wiadomości
17.30 „Mieszkać" — wszechnica budowlana
17.50 PZU informuje
18.05 „Poligon" — wojskowy magazyn publicystyczny
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc: „Piotruś i Lucynka w krainie dmuchawców"
19.10 „Dom rodzinny"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Jemima Shore prowadzi śledztwo" — ang. film krym.
21.05 Komentarze
21.30 Teatr Telewizji: Alejandro Casona — „Drzewa umierają stojąc"
22.55 Wiadomości
23.00 Język francuski (21)

**PROGRAM II**

16.25 Program dnia
16.30 Język francuski (12)
17.00 „Życie od kuchni"
17.30 Uwaga — dokument: „Maratończyk" — film Ewy Cendrowskiej
18.10 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Złote ekrany-1985"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia" — Express reporterów
20.15 „Rozmaitości baletowe"
20.45 „Co nam zostało z tych lat" — program poetycko-muzyczny
21.25 Studio Sport
21.50 „X" zaprasza: „Dom i świat" (2) — film fab. prod. indyjskiej
23.05 Wiadomości

DRUK: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kielce, Sienna 2.

3 N-4

publikacje udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

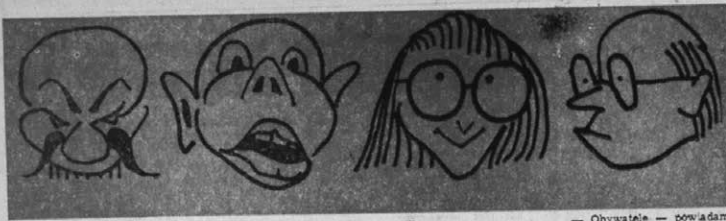

# Telefon

Muszę powiedzieć, obywatele, że niedawno sprawiłem sobie telefon. Ponieważ w obecnych, pełnych pośpiechu czasach, bez telefonu, jak bez ręki.

Czy to mało takich przypadków, że człowiek zechce pogadać przez telefon albo na przykład gdzieś zadzwonić?

Wiadomo, dzwonić nie ma gdzie — to już faktycznie. Ale z drugiej strony, jak pomyśleć materialistycznie, to teraz już nie dziewiętnasty rok. To trzeba zrozumieć.

To tylko w dziewiętnastym roku nie dość, że dochodzili się bez telefonów — ale bez żarcia siedzieli i też jakoś było.

A teraz, powiedzmy, za pięć rubli wieszają ci, człowieku, aparat. Panie, bądź wola Twoja!

Chcesz, człowieku — to mów przez ten aparat, a jak nie chcesz — to jak chcesz. Nikt ci złego słowa nie powie. Tylko pieniążki płać.

No, wiadomo, sąsiedzi z początku obrażali się, bo nie przyzwyczajeni.

— Może, powiadają, toto w nocy też zadzwoni, to lepiej niech pan z tym da spokój.

Jednakowoż toto nie tylko w nocy, ale nawet w dzień, wiecie państwo, nie dzwoni. Oczywiście, wszystkim naokoło dałem numer, żeby zadzwonili. Ale, prawdę mówiąc, wszyscy okazali się bezpartyjnymi towarzyszami, którzy z telefonu rzadko korzystają.

Ale przecież bądź co bądź za aparat pieniążki się płaci. Jakoś niedawno wypadło mi zadzwonić w bardzo ważnej i całkiem poważnej sprawie.

Była akurat niedziela.

I siedzę, wiecie państwo, pod ścianą. Patrzę, jak toto tak oryginalnie wisi. Wtem jak toto nie zadzwoni. Nie dzwoniło, nie dzwoniło, a tu jak się nie rozedrze. Faktycznie, aż się zląkłem.

Boże, myślę sobie, ileż tego dzwonienia za te same pieniądze!

Zdejmuję ostrożnie słuchawkę za moje własne pieniążki.

— Halo — powiadam — kto dzwoni do mnie?

— To — ktoś powiada — dzwoni do pana telefon.

— A co się stało — powiadam — i kto, za przeproszeniem, przy aparacie?

— To — ktoś odpowiada — pewien pański znajomy. Niech pan — powiada — przyjdzie w pilnej sprawie do piwiarni na rogu Posadskiej.

Widzieliście, myślę sobie, co za udogodnienia! A gdybym nie miał aparatu, to co by ten ktoś zrobił? Musiałby ten ktoś telepać się tramwajem.

— Halo — powiadam — a co za osoba i w jakiej sprawie?

Jednakowoż aparat milczy i nic na to nie odpowiada.

W piwiarni, myślę sobie, musi się to, oczywiście, wyjaśnić.

Jak najszybciej, migiem się ubieram. Biegnę na dół. Przybiegam do piwiarni. Ludu, choć to dzień, pełno. I wszystko nieznajomi.

— Obywatele — powiadam — kto do mnie przed chwilą dzwonił i w jakiej, że tak powiem, sprawie?

Jednakowoż wszyscy milczą i nie odpowiadają.

Ach, myślę sobie, co za przykrość. Tu dzwonili, dzwonili, a tu nie ma nikogo.

Siadam przy stoliku. Zamawiam dwa piwa.

Posiedzę, myślę sobie, to może ktoś przyjdzie. Dziwne to, myślę sobie, żarty.

Wypijam dwa piwa, zakąszam i idę do domu.

A w domu okropny bałagan. Okradli mnie. Nie ma granatowego garnituru i dwóch prześcieradeł.

Podchodzę do aparatu. Zamawiam pilną rozmowę.

— Halo — powiadam — panienko, proszę w trybie pilnym o urząd śledczy. Okradli mnie, powiadam, na czysto. Specjalnie wydzwonili mnie w tym celu do piwiarni. Przez telefon.

Panienka powiada:

— Niestety — zajęte.

Dzwonię później. Panienka powiada:

— Przycisk nie działa, niestety.

Ubieram się. Biegnę, oczywiście, na dół. I tramwajem do urzędu śledczego.

Składam oświadczenie.

Mówią mi:

— Zbadamy.

— Zbadajcie i zadzwońcie.

Oni na to:

— Dzwonić to akurat nie mamy kiedy. I bez dzwonienia również zbadamy, szanowny towarzyszu.

Nie wiem, czym się to wszystko skończy. Już więcej nikt do mnie nie dzwonił. A aparat wisi.

**MICHAŁ ZOSZCZENKO**

# Szef

Pewnego dnia w ciasnym i mrocznym pomieszczeniu biura znanej spółdzielni wielokrotnie rozlegały się słowa:

— Gratuluję magisterium! Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia!

Kierowano je do pana Wacława, starszego referenta, który dnia poprzedniego obronił pracę magisterską na wydziale zaocznym miejscowej politechniki. W dziejach spółdzielni było to wydarzenie niezwykłe: w gronie jej oddanych pracowników znalazł się pierwszy człowiek z tytułem naukowym.

Prezes spółdzielni jako jedyny nie złożył gratulacji panu Wacławowi. Zachowywał się dziwnie. Jak nigdy, przez trzy godziny po rozpoczęciu pracy nie opuszczał swego gabinetu. Przecież wiedział o wszystkim: podpisywał podanie pana Wacława z prośbą o tygodniowy urlop w związku z koniecznością przygotowania się do ostatniego egzaminu. Ponadto odgłosy wiwatów na cześć bohatera musiały dotrzeć przez oszklone drzwi do jego uszu.

Prezes pojawił się w pokoju urzędników dopiero wtedy, gdy siedzący w nim ludzie przestali rozmawiać o sukcesie kolegi i rozpoczęli rutynowe zajęcia. Powiedział wówczas o g ó l n e „dzień dobry" i ominąwszy biurko pana Wacława, skierował się do księgowej i wydał jej jakieś polecenie służbowe.

W przerwie śniadaniowej pan magister dokonał poprawki w szyldzie sprzed drzwi: swe nazwisko i imię poprzedził atrakcyjnie wyglądającym „mgr". Prezes, gdy to zauważył, wpadł do biura i rzucił uwagę: „Przypominam wszystkim, że tylko ja osobiście jestem powołany do dokonywania jakichkolwiek zmian w tablicach informacyjnych znajdujących się w budynku".

Od tego dnia słowo „magister" w różnych postaciach fleksyjnych rozbrzmiewało na terenie biura (pan magister, panie magistrze, pana magistra itp.).

Wkrótce magister i prezes dwukrotnie się pokłócili. Pierwszy raz, gdy prezes nie podpisał zapotrzebowania na pieczątkę o treści: „Starszy referent mgr L... Wacław". Decyzja pryncypała bardzo nie spodobała się magistrowi. Następną awanturę wywołał wniosek magistra o przyznanie mu osobnego gabinetu. Prezes nie wyraził zgody; magister był wściekły.

Obaj panowie sprzeczali się o byle co. Stosunki między nimi chłodły z dnia na dzień. Byli zacietrzewieni i nieustępliwi. Jeden z nich, wcześniej czy później, musiał się poddać i uznać wyższość rywala.

Pewnego dnia zauważono w budynku spółdzielni psa przybłędę — łaciatego kundla z zadartym ogonem i oklapłymi uszami. Portier, staruszek, dorabiający do emerytury, zrobił mu legowisko pod schodami. Pies łasił się do każdego. Jego miłe usposobienie znalazło uznanie nawet w oczach pań. Nie wymyślono dla niego żadnego imienia, wabiono go Pies albo Psina.

Któregoś ranka na korytarzu zabrzmiał tubalny głos magistra: „Szef! Do nogi! Gdzie jesteś piesku? Przyniosłem ci kości". Zwierzę, słysząc ten apel, zaszczekało cicho i wybiegło z „budy". Jego reakcja została nagrodzona. Od tej pory pies zyskał drugiego (obok portiera) troskliwego opiekuna.

Magister codziennie rano powtarzał ceremonię częstowania Szefa resztkami z posiłków. Niekiedy w godzinach pracy wzywał czworonożnego przyjaciela i zmuszał go do wykonywania ćwiczeń: („Szef, do nogi!", „Szef, daj głos!", „Szef, podaj łapę!").

Po trzech tygodniach prezes poważnie zachorował na serce. Miesiąc leżał w szpitalu, miesiąc kurował się w sanatorium, a potem jeszcze przez trzy miesiące przebywał na zwolnieniu lekarskim. W tej sytuacji, rzecz zrozumiała, zrezygnował z pracy i przeszedł na rentę. Prezesem spółdzielni został... nie domyślacie się kto?

**JANUSZ WRÓBLEWSKI**

## 2×2=?

# Są kroniki!

Przyznaję – nie wiedziałem, że taki dwutygodnik w ogóle łazi po naszym rynku wydawniczym! Otóż nazwę nosi on mało zachęcającą, a szkoda, bo zawartość tekstowa pisma wydała mi się interesująca, no i ładnie podana w towarzystwie wielu fotografii. Powtarzam jednak: szyld ów dwutygodnik ma tępy, ciężki, nudę zwiastujący. To, co powinno bowiem siedzieć pod winietą tytułową i spełniać informację o kierunkach penetracji czynionych przez pismo, o wektorach jego działania, awansowano do rangi nazwy dwutygodnika. Oto – „R a d a n a r o d o w a, g o s p o d a r k a, a d m i n i s t r a c j a". Nie moje wszakże zmartwienie, lecz Wincentego Kawalca, naczelnego redaktora tej „Rady narodowej, gospodarki, administracji". W i n c e n t y K a w a l e c ? Zaraz, zaraz, czy to aby nie jeszcze jeden emigrant kielecki?! Przepraszam – mnie nie płacą za zaglądanie w dowody osobiste Polaków. Moim zadaniem, owszem, zaglądać, ale w dusze i głowy Polaków, a także w inne szpalty przez Polaków fabrykowane.

Zaglądam więc do 26 numeru tejże „Rady narodowej itd." i dowiaduję się, iż w końcu listopada 85 w Sali Kolumnowej Pałacu Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu (na wprost Ministerstwa Kultury, mojego mecenasa, na którego – naprawdę! – nie mam powodu narzekać) „zebrała się ponad trzydziestoosobowa grupa kronikarzy – laureatów konkursu na kroniki terenowe, organizowanego już po raz trzeci przez naszą redakcję". Z dalszych partii artykułu dotarło do mnie, że takich kronikarzy opisujących dzień po dniu swojej wsi, gminy – mamy w Polsce około 1200. O, wśród wyróżnionych znaleźli się kronikarze także z Kieleckiego: Edward Adamiec i Mirosław Garecki z gminy Samsonów-Zagnańsk.

Ucieszyła mnie ta wiadomość, ta sprawa opisywania ludzi i ziemi przez tych, co najlepiej wiedzą, bo są w ś r o d k u. Z prostego, oczywistego powodu mnie ucieszyła – to przecież robota s p o ł e c z n i e p o ż y t e c z n a. Nie będzie nas, nie będzie bałaganu, zmanipulowanego przez nas i przez tzw. siły historii, przyjdą w nasze miejsca nowi ludkowie i zechcą wiedzieć to i owo o tych, co byli przed nimi. Taka skrupulatnie, szczegółowo czyniona kronika może być dobrą fotografią mało fortunnego dla Polski końca XX wieku. Właśnie, z materiału redakcyjnego „Rady narodowej itd" nie dowiedziałem się, jaki jest los finalny owych kronik? Będą wydawane? Będą je gromadzić biblioteki wojewódzkie? Zainteresuje się nimi „Ossolineum"? To w a ż n e pytania! Inicjatywa „Rady narodowej, gospodarki, administracji" ucieszyła mnie z innego jeszcze powodu. O s o b i s t e g o, można powiedzieć.

Szkoda bardzo, że zabraknie mojemu, dzisiejszemu pisaniu wiarygodnej dokumentacji. Brak czasu nie pozwolił mi na przewertowanie wielu roczników „Magazynu", przepraszam więc za brak tytułu i daty mojego felietonu (lata 60, może pierwsze lata 70?), w którym podniosłem wielką potrzebę zaistnienia takich kronik! Pamiętam, że był to apel gorąco namawiający do tworzenia – z pomocą właśnie kronik spisywanych przez ludzi chętnych! – historii wsi, miasteczka, szkoły, fabryki. Nikt wówczas mojego apelu nie przyjął do siebie serdecznie. Co ma wszakże wisieć, nie utonie, jak świadczy przysłowie – nawiasem mówiąc – niezbyt zręcznie mi tu pasujące. S ą k r o n i k i.

I jeśli nawet Wincenty Kowalec, emigrant kielecki, jak się to mówi, z e r ż n ą ł pomysł ode mnie, nie mam mu za złe, lecz za d o b r e (choć nie taki to znowu pomysł niezwykły, żeby samemu na niego nie wpaść!).

A tytuł tej „Radzie narodowej, gospodarce, administracji" n a t y c h m i a s t bym zmienił, Panie Redaktorze! Pismo postawne, a nazwanie garbate. To jeszcze jeden mój gorący apel. Skierowany tym razem do Wincentego Kowalca. Właśnie – emigrant on kielecki, czy nie emigrant kielecki?

**RYSZARD SMOŻEWSKI**

## Z teki rysownika

# GINĄCA ARCHITEKTURA

Wola Jachowa — kapliczka na rozdrożu. Rys. P. WOLLENBERG

# KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) przypinana na dachu wieńczy pewien etap budowy, 4) „warty", czyli strażników znużonych na wypoczętych, 9) urządzenie czegoś w inny sposób, 10) z niego anyżek, 11) Malinowski, 13) stragany, budki, towary i handel, 14) wierzchem płaszcz, spodem futro, 19) plemię zachodniosłowiańskie, nad górną Odrą osiadłe, 21) imponuje mu tytuł, stanowisko, zewnętrzna treści strona, 23) filozofia rozwoju historii, 24) wódz Kozaków, 25) przymus.

PIONOWO: 1) „z mokrą głową", 2) sprawy spod znaku Amora, 3) z siedzibą Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, 5) najmilsze i najdroższe w całym kraju jest..., 6) włączenie się, 7) bywa, że lepszy od zawodowca, 8) co zostaje po ścięciu pnia, 12) system błędnych przekonań oparty na urojeniach 15) przedstawienie z dochodami dla aktora, 16) futerał szabli, 17) agenda, 18) boska to taka, co budzi zgorszenie, 20) pani prof. Radlińska; także białoruskie miasto nad Dnieprem, 22) szablon albo okaz doskonały.

*Wśród czytelników, którzy w terminie 12 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy dwa bony PKO po 250 zł i książkę. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisać KRZYŻÓWKA Z NR. 1387*

**Rozwiązanie z nr. 1382**

**Poziomo:** Kleopatra, polo, wrzeciono, kosz, szpak, proza, ikona, grunt, luffa, empik, nikol, Obra, zdwojenie, „opty", osierdzie.

**Pionowo:** lord, Owen, afisz, runda, motopompa, poczwarka, speleolog, fosforyty, Sagan, plusk, kitel, Indus, Opole, Reid, kiwi.

NAGRODY wylosowaliśmy dla **Zdzisława Leśniaka** ze Starachowic, **Barbary Okrasko** z Kielc i **Anity B. Bałńskiej** ze Skarżyska-Kam.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa